PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC — LIPIEC 1939.

195.

Pierwsze orędzie Ojca św. Piusa XII

do całego świata.

Podczas, gdy najgłębsze wzruszenie opanowuje naszą duszę i czujemy się jakby zalęknieni wobec olbrzymiej odpowiedzialności, do jakiej Opatrzność Boża w swych nieprzeniknionych zamierzeniach zechciała nas powołać, odczuwamy potrzebę oznajmienia wszystkim naszych pierwszych myśli i naszego pierwszego ojcowskiego słowa.

Przede wszystkim ze szczególnym uczuciem kierujemy nasz ojcowski uścisk do kardynałów Św. Kolegium, których pobożność, cnoty, i wybitne wartości duchowe znamy od dawna. Następnie pozdrawiamy ze szczególną łaskawością czcigodnych naszych *braci w episkopacie.* Równocześnie błogosławimy *księży, zakonników i zakonnice* i tych, którzy *w misjach pracują* nad rozszerzeniem królestwa Chrystusowego i którzy *w szeregach Akcji Katolickiej* pod kierownictwem biskupów współpracują w ich apostolacie.

Wreszcie pozdrawiamy *wszystkich* naszych synów, rozproszonych po całym świecie, a zwłaszcza tych, którzy *cierpią z powodu biedy i bólu.* Niechaj na wszystkich i na każdego z osobna zstąpią obfite i dobroczynne łaski Boga.

W tym uroczystym momencie myśl nasza biegnie ku tym, *którzy są poza Kościołem* i którym sprawi przyjemność wiadomość, że papież wznosi za nich do Boga Najwyższego modły o wszelkie dobro.

Do tego naszego ojcowskiego orędzia pragniemy dodać życzenia *i wezwanie o pokój*, wezwanie o taki pokój, który nasz poprzednik z taką uporczywością doradzał ludziom, o który błagał tak gorąco modłami i za który ofiarował swe życie. Wzywamy wszystkich *do pokoju sumień*, sumień spokojnych w umiłowaniu Boga, *do pokoju rodzin zjednoczonych* i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, *do pokoju panującego pomiędzy narodami* a osiągniętego dzięki braterskiej wzajemnej pomocy, przyjaznej współpracy i serdecznego porozumienia w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności.

W obecnych trudnych godzinach, w chwili, gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego pokoju będącego najgłębszą troską wszystkich serc, wznosimy do Boga szczególne modlitwy za tych, na których spoczywa najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek prowadzenia narodów po drogach pomyślności i postępu.

Oto jest pierwsze nasze ojcowskie życzenie. Przed nami mamy wizję niezmiernego zła, trawiącego świat, któremu z pomocą posłał Bóg nas, nieuzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „capite nos — zrozumcie nas". Wy, synowie i bracia, nie zechcecie napewno urobić tak swych sumień, że okazałoby się płonnym nasze pragnienie, które tu wyraziliśmy. Po łasce Bożej liczymy przede wszystkim na waszą dobrą wolę, dostojni kardynałowie oraz czcigodni bracia. Oby Pan nasz Jezus Chrystus zechciał uczynić nasze życzenia owocnymi i zesłać pocieszenie na całą ziemię, oraz oby nadał naszym życzeniom siłę i znaczenie błogosławieństwa, którego w imię Chrystusa z całego serca udzielamy.

Przemówienie radiowe J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski.

W przeddzień koronacji Ojca św. Piusa XII J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond wygłosił przed mikrofonem Radia Watykańskiego o godz. 19.45 przemówienie treści następującej, nadane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Wśród czaru rzymskiej wiosny opuścił się na watykańskie wzgórze gołąb trzymający oliwną gałązkę pokoju. Z ulgą witały go w herbie papieskim narody strwożone widmem bliskiej wojny.

W wieku wielkich Piusów pontyfikatowi Pacelliego towarzyszy niezawodna wróżba pomyślności, pojednania i pokoju.

Wielkie przysięgi strzegą tajemnic przebiegu konklawe. Niech mi jednak wolno będzie w przeddzień koronacji Piusa XII podać kilka szczegółów, które nie są objęte tajemnicą, a które znamionują ducha konklawe i postać nowego Papieża. Po odejściu niepowołanych, po zamknięciu i opieczętowaniu drzwi, nastała w konklawe cisza niemal rekolekcyjna. Towarzyszący kardynałom konklawiści jeszcze jakiś czas za czymś chodzili, pytali się o kaplicę, umawiali się z ceremoniarzem. Purpuraci natomiast zamknęli się w celach, oddali się modlitwie, trwali w skupieniu. Napięcie panowało tam wielkie. Na wielu znać było zdenerwowanie. *Wiedzieliśmy, iż oczy ludów, zwrócone są na Watykan.* Lecz uspakajaliśmy się tym, że świat katolicki wyprasza nam łaski i światło. Odpowiedzialnością za wynik wyborów byliśmy przejęci do głębi. a zarazem *wierzyliśmy, że z konklawe wyjdzie Papież umiejący sprostać swemu zadaniu.* Niewymownie krzepiła się w nas świadomość, że w łonie Kolegium Kardynalskiego złożonego z purpuratów szesnastu narodów, nie było podziału, nie było partyj, ani sztucznej propagandy a w dodatku nie było prób oddziaływania na konklawe ze strony rządów. Mogliśmy je rozpocząć *zdala od intryg i względów politycznych,* zdala od względów doczesnych, od gwaru ulicy, w nastroju na wskroś religijnym, *w duchu wiary, w pełnym uwzględnieniu potrzeb Kościoła.*

W pamiętnym drugim dniu marca zaczęły następować szybko po sobie głosowania. Pierwsze miało z natury charakter orientacyjny. Drugie zapowiadało niewątpliwie już bliski najpomyślniejszy wybór, *trzecie — wyznaczyło triumfalnie kardynała Pacelliego na Stolicę Piotra.* Naokoło jego tronu zebrało się w tej chwili święte Kolegium. Cóż to był za wspaniały obraz! Tuż koło Elekta stali

najstarsi purpuraci, na laskach wsparci, niektórzy starczą ślepotą dotknięci. Dalej hierarchiczne grupy kardynałów, kardynałowie kurialni, zagraniczni, starego i nowego świata. Z biciem serca, z nadzwyczajną radością w duszy, z dumą i wiarą patrzyliśmy na Tego, który przez przyjęcie wyboru ma objąć pełnię władzy papieskiej. *Wzruszenie było tak wielkie, że wszyscy mieli łzy w oczach, a niektórzy zalewali się rzewnym płaczem.* Przed nami stała postać wysoka, spokojna, wspaniała, hieratyczna, jakby z modlitwy, jakby skamieniała z lęku i pokory, z głową opuszczoną, przymkniętymi oczyma, niewzruszona, jakby ją zmysły odeszły, jakby całą swą duszę zatopiła w tajemnicy swego sumienia. Kornie schyla się przed Elektem czcigodny 88-letni dziekan Kolegium Kardynalskiego i pyta się, czy wybór przyjmuje. Elekt podnosi lekko głowę, spogląda na dziekana, na zebrane Kolegium oczekujące akceptacji i potem cichym, zaledwie dosłyszalnym głosem odpowiada: *ponieważ taka zdaje się być wola Boża — przyjmuję.* Już przyklękliśmy wszyscy u nóg nowego Piotra jako jego dzieci i słudzy. Jeszcze w fioletowym stroju konklawowym podszedł Pius XII szybkim krokiem do kardynała dziekana, podźwignął go z klęczek, ucałował rzewnie płaczącego starca, a potem, jako swoje syny, brał w objęcia i całował wszystkich purpuratów. Jeden z nich wiekiem i pracą naukową sterany szeptał w uniesieniu: Nunc dimittis servum Tuum in pace... *Po tej rzewnej, cudnej chwili wszedł w swoje władanie nowy Piotr, widzialny Namiestnik Chrystusa.*

Popłynęła z lekkim wietrzykiem biała smuga dymu, radość wielka zapanowała w Rzymie, potem fale eteru poniosły po kuli ziemskiej w przestrzeń wieść o wyborze i pierwsze błogosławieństwo Papieża ze wszystkich stron świata *iskrowe depesze z hołdem, jako Następcy Piotra św. Przemówiła także Polska. przemówiła akcentem szlachetnym, spokojnym, nieszablonowym.* Przemówili gorąco władcy niemal całego świata chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego. Tylko sternicy dwóch państw nie złożyli życzeń Zastępcy Zbawiciela, któremu posłuszne są wiatry i morza, od którego zawisły losy ludów i wieki.

Piusie XII! Polska wplecie w Twoją tiarę swoje prastare klejnoty wiary i wierności.

Jutro w dzień Wielkiego Grzegorza, wśród radosnego uniesienia ludów, kardynałowie uwieńczą trójrzędową koroną Głowę Papieża, któremu legendarna zapowiedź wyznaczyła miano: *anielskiego Pasterza.* Czyżby anielskość swą miał okazać w obliczu

ciemności piekieł, czyżby, przeprowadzić miał swoje Chrystusowe owieczki poprzez łoskot nawały dziejów? Będzie karmił świat prawdą, dobrocią znaczyć będzie swoje drogi, cierpienie i zwycięstwo będzie Mu aureolą. Pubudką będzie Mu tętno ojcowskie, które Bóg Mu w serce wpoił, bez lęku i wahania władać będzie duszami *i będzie ludzkości Ojcem świętym.*

Tu es Petrus! *Piusie XII! Ty jesteś Piotrem. Na Tobie Zbawiciel wsparł wieczność Swego Kościoła.* Jesteś Opoką, której ani czasy, ani złość nie zdruzgoczą. Oblubienicy Chrystusa nie przezwycięży żadna potęga, ani ta doczesna, ani ta szatańska i piekielna, nie przezwycięży ni za Twoich rządów, ani za rządów Twych następców, Piusie XII! W obliczu świata wstąp na grób Piotra. Tam Ciebie ukoronujemy diadematem najwyższej władzy i w pokorze głębokiej ucałujemy Twe apostolskie stopy, a *Polska wplecie w Twoją tiarę swoje prastare klejnoty wiary i wierności.* Niech chwała będzie Tobie, Zbawicielu Boski, że za dni naszych wielki i nieśmiertelny jesteś w Swym Kościele a zarazem wielki i nieśmiertelny w Swym Namiestniku na ziemi. Te Deum laudamus.

SODALICJE GIMNAZJALNE W POLSCE.

Związek Sodalicyj M. uczniów szkół średnich wydał doroczne swej działalności sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że do Związku należy 275 Sodalicyj gimnazjalnych męskich, które razem liczą 16100 członków.

Z okazji 20-lecia istnienia Związku zasłużony wielce jego Prezes, czcigodny Ks. Józef Winkowski wraz z całym Wydziałem wykonawczym zwołuje na Zielone Świątki dnia 27 maja ogólny zjazd sodalicyjny do Warszawy. Weźmie w nim pewno udział i wielu Sodalisów Akademików, którzy z tych Sodalicyj gimnazjalnych wyszli.

Z naszej Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie wybiera się również delegacja ze swym Prefektem na czele.

Ks. Bp. Dr. FRANCISZEK BARDA.

Centralny Związek Młodej Wsi „Siew“ i uniwersytety ludowe.

W r. 1937 zwracaliśmy uwagę WW. Duchowieństwa na niebezpieczeństwo, które niosą z sobą organizacje młodowiejskie „Wici“. Obecnie pragniemy zapoznać WW. Duchowieństwo z poglądami Centralnego Związku Młodej Wsi „Siew” i pokrewnych uniwersytetów ludowych. W tym celu zamieszczamy referat, który wygłosiliśmy w powyższym przedmiocie na Zjeździe Najprzew. Episkopatu w Częstochowie w dniu 25 września 1938 r.

Przedmiotem mojego przemówienia są Sprawy „Młodej Wsi“ i uniwersytetów ludowych.

Miałem zaszczyt poruszać dwukrotnie kwestię ruchów młodowiejskich podczas naszych konferencyj zwracając uwagę na charakterystyczne ich znamiona nadzwyczaj niebezpieczne dla życia religijno-moralnego młodzieży katolickiej. Uwydatniałem jednak wówczas szczególnie ruch młodzieży, skoncentrowany w „Wiciach“.

Dzisiaj postaram się przedstawić, możliwie najtreściwiej, istotę ruchu młodowiejskiego, który rozwija „Centralny Związek Młodej Wsi „Siew“.

Siew jest organizacją prorządową, która złączyła wszystkie organizacje młodzieży wiejskiej. Współpracuje z tą organizacją Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Wszytko, co powiem o tej organizacji, opiera się na dokumentach pisanych, na tzw. pismach, które propagują nadmieniony ruch, lub omawiają krytycznie jego założenia, względnie na świadectwach wiarogodnych osób.

Przewodnią myślą „Siewu“ jest praca dla wsi, dla podniesienia ludu, jego kultury, aby lud stał się świadomym czynnikiem potęgi państwa i trzonem państwa. Naczelną maksymą tego ruchu jest hasło: „Dobro państwa najwyższym prawem“ (Siew Mł. Wsi 1938. Nr 26—27, str. 414). Swoim zasięgiem obejmuje całą Polskę. Z końcem r. 1935 liczył 149.000 członków (P. Ks. Bełch, Wici etc. str. 209). Niezawodnie dzisiaj liczy on więcej swoich zwolenników, ponieważ niesie hasła przemawiające do wyobraźni młodzieży wiejskiej i cieszy się opieką naszych władz administracych z p. ministrem rolnictwa na czele, którego nazywają swoim ministrem, Młoda wieś jest organizacją koedukacyjną, która obejmuje chłopców

i dziewczęta (Siew. Mł. Wiej. 1938, str. 422). Pomijając jego program polityczny, który, nawiasem mówiąc, zmierza do zbudowania dyktatury, do państwa totalnego z pierwiastkami socjalistycznymi i komunistycznymi, przechodzę do wyjaśnienia jego stosunku do religii katolickiej. W tym względzie Zjazd Delegatów w dniu 19 grudnia 1937 roku w swej deklaracji określa swoje stanowisko, jak następuje:

8. „Do religii odnosimy się z należną czcią. Uznajemy ją za ostoję moralną człowieka, stanowiąca podstawę jego wartości wewnętrznych. Uważamy religię za czynnik twórczy w życiu narodu, dający cywilizacji wyższą treść duchową i trwałe podstawy rozwoju.

Związki wyznaniowe winny być w dziedzinach związanych ze sprawami świeckimi podporządkowane państwu i przystosowane do idei przewodniej Rzeczypospolitej. Dobro narodu i państwa wymaga, aby związki wyznaniowe nie zajmowały się organizowaniem społeczeństwa dla celów politycznych.

9. W dążeniu do rozbudzenia najwyższej potęgi ducha narodowego i rozwoju zdobywczej roli Polski w życiu narodowym odrzucamy i zwalczamy wszelkie mieszanie się czynników międzynarodowych w wewnętrzne sprawy Polski.

10. Treść i forma życia publicznego winny być przepojone zasadami etyki chrześcijańskiej i oparte na sprawiedliwości społecznej.

11. Ruch młodowiejski wywodzi się z przesłanek społecznych, narodowych i chrześcijańskich".

Już przytoczona deklaracja budzi słuszne zastrzeżenia. Przede wszystkim deklaracja nic nie wspomina o religii katolickiej, mówi jedynie o związkach religijnych, do których należą wszystkie wyznania uznane przez Państwo.

Wprawdzie pragnie, aby życie publiczne było przepojone etyką chrześcijańską, lecz mianem tej etyki możemy objąć również etykę luterską, kalwińską i innych sekt protestanckich.

Wcale wyraźnie widać, kogo autorowie mają na myśli, gdy odrzucają mieszanie się czynników międzynarodowych w wewnętrzne sprawy Polski, zresztą będzie o tym mowa później.

Deklaracja zatem nie może zadowolić, gdy się zważy, że „Siew" skupia prawie wyłącznie młodzież katolicką.

Znaczenie deklaracji niknie, jeśli przeglądniemy pisma Młodej Wsi: „Siew Młodej Wsi" i „Przewodnik Wiejski" (dawniej „Wiejska Droga").

Oficjalne pismo organizacji „Siew Młodej Wsi" na 21 numerów dwukrotnie wspomina pozytywnie o religii, t. j. umieszczono oma-

wianą deklarację i mały artykulik na święta wielkanocne. Podobnie nie ma wzmianki o religii w pismach „Przodownik Wiejski" i „Młoda Gromada".

W podręczniku pracy dla dziewcząt p. t. „Prace Koleżanek" Warszawa 1937 Haliny Brzóskówny, nie ma ani jednego zdania o religii.

Na 147 książek, poleconych dla Sekcji Koleżanek, nie ma jednej książki religijnej. W życiorysach tylko wymieniono Bryndzy Nackiego: „Dziewicę Orleańską" i Orszy H.: „Z życia Królowej Jadwigi". Natomiast w pismach Młodej Wsi spotykamy zdania, które zdradzają rozbieżność z religią katolicką.

Deklaracja ideowa umieszczona w „Wielkiej Drodze", 1934, wrzesień, głosi: „Wiarę uważamy za sprawę wewnętrzną jednostki"... „Wypowiadamy się stanowczo za rządami świeckimi w państwie bez udziału duchowieństwa któregokolwiek wyznania". Kiedyindziej pisze „Wiejska Droga" (1934, październik): „Chłopi będą oczekiwać za tę służbę (możnym tego świata) zapłaty w niebie, hojnie przez kler obiecywanej. Sporo dziś ludzi niestety, wierzy w te brednie i do tej wiary przykrawa swoje ustosunkowanie się do wsi. Sporo ludzi daje się uwodzić judaszowej grze kołtunerii. W ten sposób wyraża się Jan Kultys, główny ideolog siewowy w „Przodowniku", 1935, sierpień, str. 18.

Światopogląd, który propagują siewiarze, jest materialistyczny. Celem chłopa jest człowieczeństwo w kulturze. (Wiejska Droga, 1934, październik). Ta kultura wsi jest głębokim uczuciem, wypływającym, z przywiązania do pracy i otoczenia. Ziemia jest dla chłopa wszystkim. Z niej czerpie on siłę do trwania, układa swój stosunek do pracy, ludzi, zagadnień duchowych i materialnych.

Wspominają też o religii, ale, jak z ich wynurzeń należy wnosić, polega ona na obrzędach wiejskich, skoro, jak piszą: „Obrzędy i uroczystości wiejskie: święta wiosny, sobótki, dożynki, szopki Bożonarodzeniowe, zapustne turonie, bicie środopości itp. biorą swój początek w głębokim, prostym rozumowaniu chłopskim, opartym na zjawiskach sił przyrody-religii... Obrzędy wiejskie... odegrać muszą dużą rolę w odrodzeniu braterstwa..." (Wiejska Droga, 1934, październik). Stąd widzimy ożywienie na wsi w tym kierunku, która np. w święcie żniwnym „przeżywa w nabożnym skupieniu obrzęd całorocznej pracy rolnika". (St. Gierat, Podstawy, str. 87).

Co myślą o chrześcijaństwie, czytamy w „Siewie Młodej Wsi" (z dn. 28 lutego 1937 r., st. 131) w art. Kazimierza Maja p. t. „Jak powstało poddaństwo chłopów?". Oto jego słowa: „Lelewel, jak

widzimy, miał słuszność, gdy pisał, że cywilizacja chrześcijańska przyczyniła się u nas do powstania niewoli chłopów. Duchowieństwo chrześcijańskie przeniosło na nasze ziemie formy poddaństwa chłopów wypraktykowane w krajach, z których pochodziło". "Głos Narodu" z dn. 23 września 1938 r. pisze o wymienionym p. Kazimierzu Maju, że na kursie spółdzielczym dla nauczycieli w Cieszynie „atakował Encyklikę papieską o wychowaniu i pewne ruchy religijne w Polsce. Młodzież akademicką, która urządza pielgrzymki na Jasną Górę, nazwał „chamską„. Skardze zarzucił, że rozsadzał państwo od wewnątrz itp. Sławił natomiast Z. N. P. Wszystko będzie jasnym, gdy zważymy, że p. Maj jest prezesem wydziału pracy społecznej w Z. N. P., a w sławnej konferencji łowickiej w r. 1933 był tym referentem, który najostrzej atakował katolicyzm".

Wvmieniony działacz Kultys żąda oświaty niezależnej. Pisze bowiem: „Trzeba dać wsi oświatę pełną i niezależną, wolną od kagańców wyznaniowych" (Przodownik, 1935, październik).

P. Gierat, jeden z głównych pionierów Młodej Wsi, w „Podstawach ruchu młodowiejskiego", str. 75, zastrzega się przed wpływami Stolicy Apostolskiej na kształtowanie i rozwój stosunków wewnętrznych w państwie, zwłaszcza w dziedzinie przebudowy struktury społecznej, ponieważ rozwój życia narodowego nie może być krępowany przepisami żadnej międzynarodówki... Watykan na własną rękę nie może prowadzić szkół i instytucji wychowawczych, jak Akcja Katolicka, stowarzyszenia katolickie, podległych Kościołowi; nie może również organizować społeczeństwa we własnych związkach międzynarodowych, opartych na prawodawstwie kościelnym"...

Tenże autor wymaga podporządkowania duchowieństwa władzy rządowej, aby nie mogło tworzyć własnej siły świeckiej poza rządem ani też organizować pod swym kierownictwem związków świeckich... Państwo musi sobie zapewnić daleko idącą ingerencję w sprawy kościelne"... (Podstawy, str. 75). W artykule „Czy wszystko ma podlegać Kościołowi" (Siew Młodej Wsi, 1937, luty) gwałtownie występuje p. Gierat przeciw Akcji Katolickiej, ponieważ jest międzynarodową i podlega dyrektywom czynników, znajdujących się na zewnątrz państwa. Uważa ją za instytucję świecką, która posługuje się duchowieństwem do walki o wpływy na rządy i obronę swego uprzywilejowanego stanowiska. Wzywa do protestu Młodą Wieś przeciw prowadzeniu szkół średnich i wyższych przez duchowieństwo, bo to stwarza rozszczepienie jednolitości wychowania i stwarza państwo w państwie.

W świetle powyższych enuncjacyj łatwo zrozumieć, jaką wartość przedstawiają zapewnienia p. Gierata, że nikomu nie wolno utożsamiać ich dążeń, zmierzających do wyzwolenia duszy chłopskiej ze starych przesądów, z walką z Kościołem i religią. Podobną wartość mają oświadczenia różnych zjazdów, jak np. we Lwowie 19 czerwca 1938 r., że Związek Młodej Wsi nie prowadzi walki z religią ani z Kościołem „nie walczymy również z duchowieństwem tam, gdzie spełnia ono swoje posłannictwo religijne". (Siew Mł. Wsi, 1838, lipiec). Tymczasem Młoda Wieś z zaciekłością walczy z klerem, który uważa za swego wroga. Księży „w obłudzie i przewrotności" zdaniem Przodownika, przewyższają tylko komuniści (Przod., 1935, listopad. str. 4). Otwarcie mówią, że walka z duchowieństwem, jest ich celem. „Nie potrzebujemy dyrektyw moskiewskich — sami damy sobie radę z obaleniem kleru". (T). W Przodowniku 1935. Nr. 2, str. 24, piszą: „Szczególniej jednak usilnie wysuwa się konieczność walki z władczymi zapędami kleru... U nas kler... broni wszelkimi sposobami istniejącego obecnie niesprawiedliwego stanu rzeczy. Zwalczał zawsze i zwalcza wszelkie wyzwoleńcze dążności chłopa"...

Nie chcę przytaczać innych wyjątków w tym przedmiocie, dodam tylko, że nie zapominają o dostojnikach duchownych, do których tak „Siew" przemawia: „Mamy nadzieję, że nie dojdzie w Polsce do tego, by dostojnicy Kościoła decydowali o kierunku ideowym i o obliczu politycznym organizacyj świeckich. Musimy przestrzec dla dobra Kościoła wyższe duchowieństwo przed nieostrożnym wtrącaniem się w sprawy świeckich organizacyj młodzieży chłopskiej". (Siew Mł. Wsi, 1938, 8/V).

Klerowi zarzucają prawie wszystkie niedomagania wsi pod względem oświaty, kultury i położenia społecznego ludu. (Siew Mł. Wsi, z 1/V 1938). Wytykają duchowieństwu, że w walce z nimi nadużywają ambony, konfesjonału, a w katolickich stowarzyszeniach prowadzą politykę narodową. (Siew w art. „Faryzeusze". Nr. z 8/V 1938 r. Por. Siew, 1937, Nr 8 z dnia 31 lutego).

Jednym z walnych środków siania nieufności i nienawiści do Kościoła jest podręcznik historii chłopów — Aleksandra Świętochowskiego pt. „Historia Chłopów" (2 tomy), w której w jaskrawych barwach maluje rzekomą przewrotność kleru w stosunku do chłopów.

O tej książce zauważa Siew. Młodej Wsi z 8 maja 1938 roku, że „trudno sobie wyobrazić, jak moglibyśmy się dziś obyć bez tej książki, tak niezbędnej w bibliotece uniwersytetów wiejskich, szkół rolniczych i rękach przodowników".

Poglądy młodowiejskich kierowników na kwestię społeczną są oparte na zasadach socjalistycznych. A więc sprawiedliwość społeczna polega na zniesieniu większej własności bez odszkodowania (Deklar. p. 18). Upaństwowienie większych warsztatów przemysłowych, handlu, kopalń, spółdzielczości w przemyśle wiejskim, próby gospodarstw rolnych na zasadach spółdzielszych i t. p. (Siew Mł. Wsi 20. IV. 1938 i deklaracja). Oto tezy pomienionego ruchu.

Przytoczone wywody siewowców wskazują w zarysach ich kierunek ideowy, który przeszczepiają przede wszystkim w młodzież zgrupowaną w Kołach Młodej Wsi.

Najsilniej jednak pracują w tym kierunku uniwersytety ludowe, przygotowujące instruktorów dla Kół Młodzieży.

Nie miałem wiadomości o wszystkich uniwersytetach. Tylko o ośmiu z nich [1]) zebrałem nieco szczegółów, z których należy wnosić, że oddziałują na młodzież pod względem religijnym bardzo ujemnie. Uniwersytety prowadzą dwa kursy czteromiesięczne: zimowy dla chłopców, wiosenny dla dziewcząt. Młodzież z kierownikami jest na stopie koleżeńskiej — mówią do siebie przez „kolega". Program stara się wyszkolić wychowanków, na pracowników oświatowych wsi. Dlatego wpaja w nich umiłowanie ziemi, pracy rolnej zwyczajów i tradycyj wiejskich. Kierownikami są albo ludzie niewierzący, albo Kościołowi niechętni, zwłaszcza źle usposobieni dla duchowieństwa i działalności katolickiej.

Urzędowo nie zajmują żadnego stanowiska w sprawach religijnych swych wychowanków — ani nie popierają, ani nie zabraniają, Wspólnych modlitw regulamin nie przewiduje. W jednym uniwersytecie pod pręgierzem opinii wprowadzono pieśni „Kiedy ranne" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy" (w Żernie). Praktyki religijne pozostawiono dobrej woli wychowanków, ale taki nastrój panuje w uniwersytetach, że gorliwsi ukradkiem je spełniają, a inni pomijają.

Samorzutne powieszenie znaków chrześcijańskich w sali uniwersytetu wywołuje niecne uwagi, np. w Głuchowie uczennica otrzymuje burę za powieszenie obrazka Matki Boskiej Ostrobramskiej, że „czci papiery, kukły, drewno, a nie Boga". (To samo świeżo w Gaci i Rożynie). W referatach i dyskusjach na temat re-

---

[1]) Uniwersytety: w Głuchowie pod Skierniewicami (Archid. Warszawska), w Szycach pod Krakowem (Archid. Krakowska), w Grzędzie (Archid. Lwowska), w Prudziszczu (Archid. Wileńska), w Żernie (Archid. Wileńska), w Rużynie i Michałówce (Diec. Łucka), w Suchodole (Diec. Przemyska).

ligii podważa się zasady wiary świętej (np. zaprzeczenie stworzenia świata — w Żernie), oczernia się Kościół a z nienawiścią odnosi się do Duchowieństwa i Akcji Katolickiej (Głuchów).

Po jednym z takich referatów, za który uczennica otrzymała burzę oklasków, mówiono w Głuchowie: „że Kościół nic nie dał wsi, że organizacja Kościoła wyrzuca ze swej sfery wartościowych ludzi, że religia jest własnością prywatną każdego człowieka, a Bóg pośrednika nie potrzebuje, że Kościół jest zaprzeczeniem idei Chrystusa, a księża to pobielane groby“... „Oskarżali prawie wszyscy, nawet goście instruktorzy z różnych powiatów, obdarli Kościół i duchowieństwo ze wszystkich dodatnich cech, czynów“ — tak pisze naoczny świadek, absolwentka uniwersytetu w Głuchowie, w pamiętniku „W walce o własny pogląd na świat“. (Poznań, 1938, Poznańskie Tow. Pedag., str. 33).

Wychowanek uniwersytetu w Grzędzie daje sprawozdanie z wykładów tej szkoły (Młoda Gromada z 15. III. 1938), jak następuje: „Zapoznaliśmy się z dawniejszymi wierzeniemi i zabobonami, z „bogami“ Grecji, Rzymu, z pierwszymi prorokami, jak Budda, Mojżesz, Mahomet, z ich naukami, z momentami społecznymi w nauce Chrystusowej... Zapoznaliśmy się z pierwszymi chrześcijanami, dziejami kościoła i papiestwa, z wielkimi ojcami i teoretykami kościoła, z wyprawami krzyżowymi, świętą inkwizycją. Nie ominęliśmy też nauk, głoszonych przez Lutra, Zwingliusza, Kalwina i Hussa. Dużo dała nam nauka z pradziejów człowieka i powstania świata, wraz z dawnym ujęciem. Z ekonomii zapoznaliśmy się z Maltusem, Darwinem, w walce o byt Colbertem, Engelsem, Marksem, Morusem i innymi ekonomistami, którzy zagadnienia bytu ujmowali swoim sposobem“. „Dużo nam dała nauka o rodzinie. Ze wsi bowiem przywieźliśmy błędne pojęcie o małżeństwie i jego roli... Tu nauczyliśmy się cenić kobietę, jako koleżankę, żonę i matkę...“.

Dla wyjaśnienia dodam, że wykładano o świadomym macierzyństwie i regulacji urodzin. Podobnie było w Rużynie. W tym duchu oddziałują biblioteki, w których oprócz „Historii Chłopów“ są „Mroki średniowiecza“ J. Putka — i pornografia (Rużyn). Czyta się i objaśnia „Dzieje grzechu“ Żeromskiego (w Szycach) — („Głos Narodu“, 28 kwietnia 1938 r.)

Jednodniówka p. t. „Idzie wieś“, wydana przez uniwersytet ludowy w Szycach, maluje nastroje, które stara się uniwersytet wzniecić w swych wychowankach, a więc miłość i uwielbienie dla absolutu, religijność zasadzającą się na walce człowieka z samym sobą o doskonałość bez pośrednika, formułek, cudu; katolicyzm

nazywa formalizmem kultowym, stawiając wyżej ewangelickie wyznania (Głos Narodu, 28 kwietnia 1938 r.). W stosunku do warstw społecznych rozwija się uczucie buntu chłopa przeciw „klerowi, ziemiaństwu, endecji" (j. w.). Życie w uniwersytecie płynie na wesoło — dzień pełen piosenek ludowych, nierzadkie zabawy taneczne przeciągają się późno w noc, a tańczą nawet w W. Poście.

Taki mniej więcej obraz można odtworzyć na podstawie wspomnianego pamiętnika i informacyj.

Łącząc te wiadomości w całość, okazuje się, że działalność Centralnego Związku Młodej Wsi przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla czystości wiary św., dla życia kościelnego.

Groza tego niebezpieczeństwa zasadza się na szerzeniu nauk przeciwnych wierze i moralności, na wszczepieniu nienawiści do Kościoła katolickiego, na zohydzaniu duchowieństwa i otwartej walce z Akcją Katolicką, na usuwaniu wpływu Kościoła na kształtowanie się życia społecznego, słowem, na poddaniu Kościoła woli Państwa.

Ogrom niebezpieczeństwa rośnie, gdy zważymy, że działalności Młodej Wsi patronują władze administracyjne z p. Ministrem na czele, dostarczając finansów i moralnego poparcia (w uniwersytetach rząd opłaca trzy etaty nauczycielskie), że współpracuje Związek Nauczycielstwa Polskiego, że wśród przodowników Młodej Wsi pracują absolwenci Wolnej Wszechnicy w Warszawie, przy której istnieje osobne studium pracy Społeczno-Oświatowej (właściwa nazwa: Sekcja Społeczno-Oświatowa Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej), trwające 4 lata. W organizacjach wiejskich i różnych instytucjach, związanych z wsią, pracuje już 158 absolwentów tego studium. W samym Centr. Związku Młodej Wsi, pracuje 12, w uniwersytetach ludowych i szkołach rolniczych 13 (zob. Przodownik Wiejski, 1938, Nr. 3-4, str. 5).

Wreszcie okoliczność, że Centr. Związek Młodej Wsi oddziałuje na wiejską młodzież katolicką, nieprzygotowaną i nieodporną na destrukcyjną pracę Centr. Związku, oświeca na swój sposób, jaką ruinę może Młoda Wieś sprowadzić do dusz młodocianych. Nawiasem wspomnieć wypada, że Centr. Zw. Mł. Wsi bierze się do budowy domu chłopskiego kosztem 10 milionów zł. (IKC. 31. VIII. 1938, Z. 500 m. kw. obszaru kubatura 350.000 m. sześć).

Nakreślony stan rzeczy dopełnia fakt, że równocześnie nad innym odłamem młodzieży pracują Wici, które pokrywają się w zupełności z tezami Młodej Wsi, jedynie gwałtowniej występując przeciw wierze. Różnią się tylko walką o władzę polityczną. Wici bo-

wiem zdążają do demokracji i wolności, a więc do ograniczenia władzy, a Mł. Wieś do silnego rządu i państw. faszyzmu.

Istnieje jednak dążność do zjednoczenia obu kierunków młodowiejskich. Razem przedstawiają ćwierć miliona, a może więcej, młodzieży, źle usposobionej do Kościoła katolickiego. Takiego niebezpieczeństwa nie wolno lekceważyć, lecz należy szukać środków zaradczych, aby ochronić Kcściół od wielkich wstrząsów, a młodzież od niewiary, przynajmniej od obojętności religijnej.

Ośmielę się naszkicować sposoby, których należałoby użyć celem powstrzymania propagandy wrogiej Kościołowi.

1. Moim skromnym zdaniem, nadeszła chwila, aby jasno sformułować stanowisko Kościoła wobec ruchów młodowiejskich. Milczenie w tym wypadku. względnie sporadyczne ostrzeżenia niektórych Księży Biskupów, nie zozwiązuje zagadnienia, jak doświadczenie uczy wymownie. Niebezpieczeństwo grozi całej katolickiej Polsce. Wskazanym byłoby wystąpienie w odpowiedni sposób całego Episkopatu, który w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialnym stróżem wiary i moralności.

Rzecz jasna, że wspomniany akt nie będzie mile widziany u pewnych czynników, lecz ten wzgląd nie może wpłynąć na sposób postępowania, gdy ważą się losy o zasadnicze kwestie Kościoła. Przykład Ojca świętego jest dostatecznym wskaźnikiem, jak należy podobne sprawy ujmować.

Wystąpienie powyższe tym więcej jest na czasie, iż z trybuny sejmowej odzywały się silne głosy ludzi świeckich, zwrócone przeciw robocie Młodej Wsi w uniwersytetach ludowych. Katolicy nie są niewolnikaml w Państwie, ani jego mniejszością. Mamy prawo i obowiązek upomnieć się głośno o nasze prawa. Po zlocie częstochowskim Młodzieży Katolickiej społeczeństwo katolickie powitałoby taki głos z radością.

2. Drugim środkiem zaradczym byłoby domaganie się u władz nauki religii w uniwersytetach ludowych ze względu na ich charakter wychowawczy, bo przecież młodzież tych zakładów jest katolicka. Jeżeli młodzież rzemieślnicza, kształcona w szkołach wieczorowych posiada pewną opiekę duszpasterską, na równi i wiejska młodzież rolnicza nie powinna być pozbawiona czynnika religijnego.

3. Gorączkowa praca nad młodzieżą wiejską i rozmach tej opieki nieprzyjaznych Kościołowi czynników powinien obudzić równie potężny ruch opiekuńczy Kościoła nad naszą młodzieżą wiejską. Wprawdzie rozwój Katol. Stowarzyszeń Młodzieży jest wielką zaporą przeciw rozlewowi ducha zatrutego i dowodzi błogo-

sławionych skutków Akcji Katolickiej, ale nasilenie niebezpiecznych prądów wymaga spotęgowania powyższego ruchu katolickiego, zwłaszcza pogłębienia świadomości katolickiej w zastępach Stowarzyszenia katolickiej młodzieży.

Wielką rolę w tym kierunku mogą spełnić katolickie uniwersytety ludowe, postawione na wysokiej stopie i działające stale. Z nich wyjdą szeregi instruktorów w Oddziałach Katolickich Stowarzyszenia Młodz., którzy, jak mamy już dowody, swoim wpływem będą paraliżowali pracę ruchu młodowiejskiego Sprawa katolickich uniwersytetów ludowych jest piekąca. Sądzę, że byłoby dobrze związać te uniwersytety ze sobą, aby zachowały główne linie pracy jednolicie.

4. W obronie interesów Kościoła przed napaściami lub posunięciami ruchu młodowiejskiego, Wici i Centr. Związku Młodej Wsi byłoby rzeczą bardzo pożyteczną przydzielić jednemu z kapłanów w diecezji sprawy powyższych organizacyj, aby czuwał nad ich pismami i pracą, celem informowania o wszystkim Diecezjalnego Instytutu Akcji Kalol.

5. O ile by wspomniany ruch nie zawrócił z obecnych bezdroży trzeba przestrzec Duchowieństwo, aby nie dawało żadnym aktem pozorów, że wspomniana organizacja jest poprawna w stosunku do Kościoła, np. święcenia sztandarów, kazania z tej okazji, jak tu i ówdzie było z organizacją Młodej Wsi.



PODCHORĄŻY!

Duma Narodu, uosobienie cnót obywatela i żołnierza, potomek bohaterstwa Nocy Listopadowej, Czynu Strzeleckiego i spadkobierca chwały polskiego oręża.

W barwnym mundurze wybijał takt na ulicach Warszawy, błotnistym szlakiem szedł pod Iganie, wyniósł z walącej się w gruzy Rzeczypospolitej uratowany sztandar godności i HONORU i przetrwał jako ogniwo wielkiej TRADYCJI.

Podchorąży!

Duma matki i ojca, chluba domu rodzinnego, rycerz, syn i brat. Rówieśnik zabaw kolegów, taki sam jak oni, a jednak inny, wyższy, wspanialszy, mocarny, bo nacechowany przeznaczeniem żołnierskim.

Podchorąży!

W znojnym trudzie dnia codziennego rzeźbi wysiłkiem woli swój charakter, przekuwa gorące uczucia w twórczy wysiłek, pomny, że życie i myśl ofiarował OJCZYŹNIE.

Idzie wprzód, krocząc po dwóch drogach, które nasz język wojskowy zamyka określeniem »zawodowy« i »rezerwista«. Na wspólnym szlaku ideału buduje POLSKĘ, czy jako stale związany z żołnierskim zawodem przyszły dowódca i wychowawca, czy też pracując intensywnie okresami, dzieląc czas pomiędzy służbę wojskową, a swoje cywilne zajęcia zawodowe.

Czy istnieje różnica pomiędzy jednym a drugim?

Nie! Nie istnieje, bo jeden i drugi wyrósł na tym samym posiewie ideowym, ponieważ łączy ich ta sama polska myśl, ponieważ wspólne cele i obowiązki czekają ich w przyszłości.

Niech w dniu pamiętnej rocznicy sprzęgną się Wasze myśli, niechaj gorące serca Wasze zatętnią rytmem umiłowania SPRAWY, a Wasz korny hołd, złożony pamięci poprzedników, niechaj się złączy ze słowami przysięgi, że nadal ramię przy ramieniu będziecie iść w przyszłość Mocarstwowej Polski.

ST. MICHUŁKA
por. S. P. P.

N. Maria Panna Jazłowiecka.



Posąg Najśw. Panny, dziś łaskami słynący, jest dziełem artysty-rzeźbiarza: Oskara Sosnowskiego, który go wykonał w Rzymie z marmuru kararyjskiego, najpierw dla nowozałożonego klasztoru ŚŚ. Niepokalanek w Jarosławiu (1876 r.), a potem na prośby M. Marceliny Darowskiej drugi raz dla domu macierzystego w Jazłowcu. Ta to figura, nagrodzona złotym medalem na wystawie paryskiej, stała się cudownym wizerunkiem.

Posąg ten stanął w kaplicy jazłowieckiej dnia 18 lutego 1882 roku i został uroczyście poświęcony dnia 15 sierpnia tegoż roku przez Dostojnego Biskupa-Wygnańca X. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który przed rokiem powrócił był z głębi Rosji, i właśnie wtedy opatrznościowo przebywał w Jazłowcu. — Nowy posąg umieszczono w niszy nad ołtarzem, a dawny przeniesiono nad główne schody. Dokument erekcyjny z podpisem X. Arcybiskupa i Matki Marceliny wmurowano pod postument.

Postać Niepokalanej Dziewicy, stojącej na kuli ziemskiej i księżycu, z rękoma złożonymi na piersiach i depcącej głowę węża, tchnie dziwnym spokojem i czystością, mocą i skupieniem. X. Biskup Okoniewski, odwiedzając Jazłowiec ubiegłego lata, przypatrywał się jej długo w milczeniu; potem rzekł: „Ona zmusza do modlitwy!“

Pod koniec XIX wieku Teresa Niepokalanka († 1906) miała sen czy widzenie, że kiedyś w przyszłości, „za jakieś 100 lat“,

tlumy ludzi będą oddawać cześć Niepokalanej Pannie w kaplicy klasztornej i że obrazki Jej i medaliki licznie będą rozdawane. — Nie trzeba było czekać sto lat, już dziś się sprawdził sen proroczy tej świątobliwej zakonnicy.

Cuda zaczęły się dziać w Jazłowcu podczas wojny światowej. Sam fakt, że w ciągu tych 6-ciu lat, podczas dwukrotnej inwazji rosyjskiej, walk z Ukraińcami i najazdu bolszewickiego, wśród płonącego miasteczka i pękających setkami szrapneli i bomb, klasztor osadzony na górze, dominującej nad okolicą — stał nienaruszony, dając schronienie okolicznej ludności, jak nowa Częstochowa, — jest oczywistym cudem, bijącym w oczy.

Przed ołtarzem Pani Jazłowieckiej w lipcu 1914 r. — drużyna strzelecka, przekształcona później w legiony, brała błogosławieństwo na pierwszy bój za Ojczyznę; był to zawiązek przyszłego wojska polskiego, tego wojska, które tak dziwnie miało się sprzęgnąć z Panią Jazłowiecką. Gdy w 1919 r. od 11 do 13 lipca szalała 3-dniowa bitwa pod Jazłowcem, odznaczył się w niej bohaterstwem 14-ty pułk ułanów, zwany odtąd „pułkiem jazłowieckim". Przybrał on sobie za Patronkę N. M. P. Jazłowiecką i sztandar z Niepokalaną, o wykonanie którego zwrócił się do dawnych wychowanek Jazłowieckich. Wręczając pułkowi ten sztandar, Marszałek Piłsudski przypiął doń krzyż „Virtuti militari" — jako nagrodę za krew przelaną, za trudy i cierpienia i za to, że w chwilach ogólnego zwątpienia pułk nie zwątpił o zwycięstwie i śmiało idąc ku niemu, pociągnął innych".

Odtąd corocznie, w dzień Niepokalanego Poczęcia, przybywa ze Lwowa do Jazłowca delegacja 14-go pułku; po nabożeństwie i Komunii św. ułani otaczają ołtarz i śpiewają swą pieśń pułkową do Pani Jazłowieckiej, ułożoną przez jednego z nich*), której każda zwrotka kończy się wezwaniem:

„Spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka!"

Odtąd nazywają naszą Niepokalaną „Hetmanką Ułanów".

Maria Niepokalana snać ulubiła sobie to miejsce, bo zaczęły się dziać niezliczone cuda: łaski zewnętrzne i wewnętrzne, uzdrowienia, nawrócenia, pomoc nadzwyczajna w trudnych sprawach. Napływały wota w takiej liczbie, że w r. 1930 Kościół zatwierdził uroczyście cześć N. M. P. Jazłowieckiej, nadając 300 dni odpustu za wezwanie: „Domina nostra de Jazłowiec, ora pro nobis". — Odtąd to ustalił się tytuł wizerunku cudownego: „Pani nasza Jazłowiecka".

Porucznika (dziś Majora) Nowackiego.

Ponieważ cuda od tej chwili jeszcze się wzmogły, 14-ty pułk ułanów Jazłowieckich, Zgromadzenie SS. Niepokalanek, potem XX. Biskupi polscy, Zakony, Duchowieństwo z nieprzeliczoną rzeszą wiernych (około 30.000 podpisów) wysłały prośbę do Rzymu o ukoronowanie Pani Jazłowieckiej. — Uroczystość ta naznaczona jest na dzień 9-go lipca bieżącego roku.

S. M. Renata, Niepokalanka.

To nie tylko pogotowie.

Stanu, jaki przeżywamy obecnie wespół z całą Europą, nie można nazwać wojną w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu, którym określaliśmy dotąd zespołową walkę orężną. Operując tedy tym utartym w ciągu wieków terminem, musielibyśmy skonstatować, że od chwili zakończenia wojny domowej w Hiszpanii, toczy się obecnie na świecie już tylko jedna wojna — chińsko-japońska. Tam się krew leje, tam ludzie giną, tam wojna. Zniknięcie bowiem z karty politycznej Austrii i Czechosłowacji, okrojenie Litwy oraz inkorporacja Albanii do imperium włoskiego — to wszystko odbyło się bez wojny, tj. bez walk orężnych, chociaż nie bez użycia oręża, jako środka wymuszenia.

Poza tym dotychczasowe wojny rozpoczynały się przeważnie z zachowaniem pewnych form, ustalonych zwyczajowo w stosunkach międzynarodowych, które choć były tylko formą, niezmieniającą w niczym istotnego charakteru starć — z jednej strony napaść, z drugiej obrona — stanowiły jednak coś w rodzaju „kodeksu honorowego", nadawały stosunkom międzynarodowym bodaj pozory rycerskości, której kanonem jest wierność danemu słowu.

Weszliśmy wespół ze światem — prawdopodobnie czasowo — w jakąś nową fazę stosunków, do których nie pasują dotychczasowe znaczenia wyrazów: wojna i pokój. Zwłaszcza - wyrazu pokój, z którym wiązało się nieodłącznie poczucie bezpieczeństwa, płynącego z zaufania do danego słowa i pewności, że się nie będzie napadniętym znienacka.

Powszechne naprężenie, jakie cechuje czasy obecne, świadczy wymownie o całkowitym braku tego zaufania, o braku tej pewności, a są to przecież podstawy pokoju, one stanowią jego istotę. Stan tedy obecny, w jakim się znajdujemy wespół ze światem, jest

bliższym stanu wojny, niźli pokoju, mimo to, że do starć zbrojnych jeszcze nie doszło. Stan ten jednak wymaga większego wysiłku woli i hartu ducha, niż nawet same starcia orężne, wymaga bowiem tego, co najtrudniejsze — zachowania spokoju bez podniety nerwowej.

Nie należy się łudzić. Wojna już się zaczęła, jakkolwiek nie towarzyszą jej zjawiska, które się wiążą z tym wyrazem w dotychczasowym jego znaczeniu. Znaczenie to już nie pasuje anl do stosunków obecnych, ani do techniki współczesnej. Znaczenie wyrazu wojna wymaga dziś rozszerzenia, z uwzględnieniem i stosunków, i techniki.

Kiedy starcie zbrojne może nastąpić w każdej chwili, bez uprzedniej grzecznej wizyty sekundantów — kiedy, wobec techniki dzisiejszej, „każdy próg" stać się musi twierdzą obronną, nie w poetyckiej przenośni, ale dosłownie — kiedy akcja „obcych agentur" nie jest już wizją nadmiernej podejrzliwości, ale rzeczywistą, codzienną dywersją w całym kraju — to nie można się oddawać złudzeniu, że się wojna nie rozpoczęła. Jesteśmy w jej stadium najbardziej decydującym, w stadium próby opanowania, próby wytrzymałości nerwów. Kto tę próbę przetrzyma, ten się nie potrzebuje obawiać nawet i próby starcia, bo będzie miał w niej przewagę.

My się tej próby obawiać nie potrzebujemy, nerwy bowiem mamy zdrowe, nierozedrgane chorobliwą żądzą zaborów, ale zahartowane zdecydowaną i wypróbowaną wolą obrony i walki o każdą piędź ziemi, naszej własnej, niezagrabionej, walki o każdy nasz próg. Dziś bowiem nie tylko nasi zawodowi historycy znają niesfałszowane dzieje Polski, zna je dzisiaj całe nasze młode pokolenie, zdolne do walki o obronę i honor ojczyzny. Dziś wszyscy, bez wyjątku, wiemy napewno, że nie mamy nic do oddania.

Z tej świadomości czerpiemy spokój i opanowanie nerwów. Toteż broń, którą z musu trzymamy w pogotowiu, w spokojnych i opanowanych spoczywa rękach. Broń ta bez potrzeby nie wypali, ale też w potrzebie — nie chybi. . .

Biuletyn Prasowy Nr. 24 z dnia 21 kwietnia b. r. Wojsk. Inst. Nauk. Ośw.



Z Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie.

II.

Mrok zapadał już gęsty, przykryty czarnym kloszem nieba, na którym błyszczą złote punkciki gwiazd. Ciemne fale Dunaju mają połysk granatowego aksamitu. Olbrzymie gigantofony zainstalowane na mostach przynoszą z bazyliki św. Stefana chóralny śpiew kapłanów i melodię organów. Miesza się z nimi odgłos srebrzystych fanfar, i dźwięk rozmodlonych dzwonów ze wszystkich wież kościelnych. — Niebieska rakieta zakreśliła jasny łuk na czarnym niebie. Procesja wyrusza z bazyliki. Na jej czole maszeruje kompania piechoty, otwierając całość pochodu. Za nią sunie się purpurowy wąż ministrantów, kroczą poważnie biskupi i arcybiskupi. Pod złocistym baldachimem w asyście biskupów niesie Najświętszy Sakrament Kardynał Pacelli. Blask świec i pochodni załamuje opalone odbłyski na złocie monstrancji i błyszczy srebrem na berdyszach straży pałacowej, kroczącej po obu stronach baldachimu. Ich białe płaszcze tworzą długie, równe linie. Za baldachimem idą kardynałowie, przedstawiciele rządu i wojska. A tymczasem granatowo ciemna noc schodzi od lśniących na niebie gwiazd na ziemię. Rozmieszczeni nad brzegami Dunaju żołnierze i harcerze zapalają pochodnie. Czerwonawe płomyki tańczą nad obu brzegami, odbijając się długą, łamaną linią w wodzie Dunaju. Naraz ze szczytu św. Gellerta wytrysły cztery smugi, błękitnawych świateł reflektorów i równocześnie zabłysły wspaniałą iluminacją mosty św. Elżbiety i Łańcuchowy, na których przyczółkach zajaśniały kielichy z hostią — symbol XXXIV Kongresu. Rząd błyszczących lamp, biegnących wzdłuż brzegów Dunaju, topi w wodzie swój jasny snop światła. Iluminowane mosty schwyciły rzekę w świetliste klamry, niknące gdzieś pod wodami. Zdaje się, że rzeka płynie w oświetlonym szklanym korycie. Poważnie stoi w świetlanej poświacie kopuła bazyliki św. Stefana i zadumany nad wodami Dunaju stary, sczerniały gmach parlamentu rozciągnął skrzydła kamiennych arkad. Tłumy ludzi obliczane na 1 milion zaległy wszystkie nadbrzeża. Od strony wyspy św. Małgorzaty ukazują się już pierwsze iluminowane statki, otwierające uroczystą procesję. Są to kanonierki flotylli rzecznej. Jest ich pięć. Za nimi płyną rzędem trzy duże statki oświetlone od linii zanurzenia aż do szczytów kominów. Wielki świetlany krzyż posuwa się na ich czele. Gigantofony drżą od rozmodlonego śpiewu. Słowa modlitwy chóralnej mieszają się z pieśnią, po której podają w różnych językach krótkie rozmyślania. Światła nadbrzeżne zanu-

rzają ciekawe głowy gdzieś na dno rzeki i lśnią na grzywach biegnących fal.

Z przypływających statków dochodzi do nas śpiew zakonnic. Na dalszym widać zebrane duchowieństwo, a potem przedstawiciele Królestwa Węgier. Statki płyną powoli i spokojnie. Pod wodami Dunaju drugi zaczarowany świat drga mnóstwem świateł i barw. Nad złotymi kielichami unoszą się białe hostie. Wreszcie płynie „Sent Istvan" (Sent Isztvań) „Święty Stefan", na którego pokładzie płynie pod postacią chleba — Bóg. Ten sam, który stworzył ziemię i gwiazdy wiecznie jasne, i Dunaj cicho płynący i dał życie tym ludziom, którzy teraz oddają Mu cześć. Tłum zamarł w bezruchu a potem runął na kolana, powtarzając słowa modlitwy podawanej przez speakera. W blasku świateł, widać ołtarz wzniesiony na pokładzie i purpury klęczących kardynałów, odcinanające się od bieli szat liturgicznych. Na podniesieniu klęczy legat papieski. „Tantum ergo" tętni w gigantofonach i odbija się echem od prostopadłych ścian góry św. Gellerta i fasad kamienic. Milion głosów podchwyciło pieśń „veneremur cernui".

Zdaje się, że wszystko śpiewa. Śpiewa Dunaj, wtórują mu wielkie stalowe przęsła mostów i drgające morze świateł, że całe miasto oddaje cześć swemu Bogu. Et antiquum documentum novo cedat ritui. A na pewno śpiewają gwiazdy. Potem z góry św. Gellerta rozległy się strzały armatnie a z pokładu „Św. Stefana" błysnęła złota monstrancja, błogosławiąca ludziom, miastu i rzece, we wszystkie cztery strony świata. Nastała cisza tak wielka, że słychać było szmer warg poruszanych w cichej modlitwie i chlupot fal Dunaju. Święta — rozmodlona cisza ziemi — a nad nią odwieczny spokój i ład wszechświata i wyżej nad nimi Bóg. Tłum podchwytuje hymn kongresowy. Dziwny i śliczny. Tchnie z niego powaga i świętość psalmów kościelnych, tętni moc i dudni marsz narodowych oddziałów, — hymn zwycięstwa Bożego.

Procesja wraca do bazyliki. Ze szczytów cytadeli wybuchają ognie sztuczne, kaskadami bajecznie barwnych płomieni. Suną po niebie złociste rakiety, rozsypując tysiące kolorowych gwiazd, pękają z hukiem czerwone kule, zrzucając z góry deszcz różnobarwnych płatków. To znowu wystrzeliwują złote palczaste liście palm i opadając zwolna na dół ciągną za sobą smugi złotego pyłu. Tłum zgromadzony na bulwarach zadarł głowy do góry, podziwiając cuda pirotechniki. Od czasu do czasu okłaski nagradzają bardziej udane efekty. Potem zgasły światła i reflektory. Stało się ciemno. I naraz w tej pomroce wysoko na górze św. Gellarda zabłysnął

wielki świetlany Krzyż. Prosty a wzniosły znak śmierci i zwycięstwa. Nasuwają się słowa hymnu kongresowego „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat".

W trzecim dniu Kongresu odbyła się na Placu Bohaterów msza św. i komunia wojska. Przy dźwiękach orkiestr maszerują kompaniami różne rodzaje broni ulicami miasta na Hosoh-ter. Idą organizacje rezerwistów, inwalidów i weteranów wielkiej wojny. W lożach honorowych zasiedli generałowie i arcyksiążęta. Dziesięć tysięcy wojska wraz z korpusem oficerskim przystępuje do komunii św. Ten sam Bóg, który zagościł niedawno w duszach małych dzieci, dziś schodzi do twardych żołnierskich serc. Równocześnie z ogólnymi uroczystościami odbywają się zebrania plenarne poszczególnych narodów. Na jednym z zebrań ogólnych wygłosił odczyt sam premier Królestwa Węgier Bela Imredy, na temat znaczenia Eucharystii w życiu rodziny. Minister rolnictwa na zebraniu młodzieży wiejskiej i robotniczej wskazał na religię katolicką, jako jedyną, zdrową i pewną podstawę tak życia społecznego jak i gospodarczego.

Po południu tegoż dnia cała nasza grupa akademicka pod przewodnictwem ks. Moderatora Mokrzyckiego udała się na zamek królewski, aby złożyć na ręce prymasa Hiszpanii kopię ryngrafu częstochowskiego dla bohaterskiego obrońcy Alkazaru gen. J. Moscardo. Niestety, sam generał wraz z 50 kadetami Alkazaru nie mógł przybyć na Kongres, jak to było w programie, ze względu na operacje wojenne. Postanowiliśmy więc wykonać uchwałę Zjazdu Sodalicji Akademików w Lublinie przez złożenie ryngrafu na ręce prymasa kardynała Gema y Thomas'a. Korporacje „Posnania", „Hermesia", „Masovia", „Baltia" występują w mundurach, budząc ogolne zainteresowanie. Punktualnie o 5-tej zostajemy przyjęci na audiencji. Kolejno całujemy pierścień biskupi. Prymas Hiszpanii jest wysokiego wzrostu i ma spokojne, dobre oczy. Coś ściska mię za gardło. Zdaję sobie sprawę z ważności chwili. Mam przemawiać w imieniu całej polskiej młodzieży akademickiej. Mówię o znaczeniu chwili obecnej, o wspólnych ideałach katolickich i narodowych, o jednakowej walce w ich obronie na dwóch przeciwległych krańcach Europy.Słowa cisną się do ust same. Zapewniam o naszej sympatji dla bohaterów Alkazaru i narodowej Hiszpanii, prosząc Jego Eminencję o przekazanie ryngrafu częstochowskiego, symbolu odrodzenia moralnego i wielkich ślubów jasnogórskich polskiej młodzieży, generałowi J. Moscardo.

Ks. Mokrzycki tłumaczy moje słowa na łacinę, ponieważ postanowiliśmy już przedtem, że będę mówić tylko po polsku. Kardynał Gema y Thomas odpowiada po łacinie, dziękując nam za ryngraf w imieniu gen. Moscardo, którego jest osobistym przyjacielem. Potem następuje krótka rozmowa, ponieważ Jego Eminencja odjeżdża na obrady Kongresu. Na dziedzińcu zamkowym odbywa się wspólna fotografia. Sam kardynał przykłada swoją leicę do oka i robi zdjęcie naszej grupy. Żegnamy go okrzykami eviva, eviva. Hispania nationale eviva! eviva! Kardynał uśmiecha się do nas, kłaniając się kapeluszem. Sekretarz osobisty Jego Eminencji poucza nas, że po hiszpańsku woła się — arriba. Auto rusza.

W wolnych chwilach zwiedzamy miasto i jego osobliwości, zwłaszcza, że w kartach kongresowych były specjalne kupony na ten cel przeznaczone. Czasami zdarzały się różne ciekawe przygody i komiczne sytuacje. Wchodzimy do wielkiej hali żywnościowej przy moście Ferdynanda. Jest to wprost olbrzymia budowa, gdzie można dostać wszelkich artykułów żywnościowych wbród. Kupujemy jabłka. Sprzedawczyni ma wybitnie niearyjski wygląd. „Żydówka" — mówię do kolegi. Ależ, gdzież tam, węgierka. Patrz, jaka czarna! „Brudna"— powiadam spokojnie. „Panowie z Polski" — zwraca się do nas czarne indywiduum, dzierżąc czerwone jabłko w łapie, Ja też! z Krakowa z Kazimierza".

Krew podbiegła mi do głowy. Mimowoli oglądnąłem się, czy nie ma policjanta w pobliżu. Rzuciłem parę filerów i jabłka i wybiegłem jak szalony na ulicę. „Rodaczka"! Kutyáfájat! O bogowie! bogowie!

Na ulicy zatrzymał mię policjant i ujrzawszy białoczerwoną kokardkę przy klapie mojej marynarki powiedział najwymowniej po polsku „nie wolno". Zgadza się — myślę wpółprzytomnie — żydzi — polski policjant — ale potem ogarnęły mię wątpliwości. Przecież ma białą pikelhaubę a u nas „władza" inaczej się prezentuje. „Nem tudum lengyelul" — nie rozumie po polsku — burknąłem zdziwionemu stróżowi porządku i odszedłem spokojnie. Ale już odtąd unikałem hali targowej i czarnych „rodaków". Mam słabe nerwy i silny „prawy prosty". To połączenie jest wybitnie niebezpieczne.

Wieczorem w sobotę odbyła się całonocna adoracja Najśw. Sakramentu na placu Bohaterów. W ciemnej pomroce nocy świecą wysoko blade gwiazdy i migają krwawe płomyki pochodni i świec. Przez megafony padają słowa rozmyślania. W górze na ołtarzu w blasku świateł elektrycznych mała złocona monstrancja mieści

w sobie pod postacią chleba — Boga. Przed nim to chylą się czoła zgromadzonych na placu mężczyzn. Jedną modlitwą złączeni klęczą razem chłopi i akademicy, weterani wielkiej wojny i młodzież szkolna, pasterze z puszty i ministrowie. Dziś wszyscy równi. Jednakowo mali i grzeszni wobec Boga. Punktualnie o 24-tej wychodzi msza św., do której służą akademicy. Nastrój jest poważny, przypominający atmosferę katakumb i wiarę pierwszych chrześcian. Po komunii kapłana następuje komunia wiernych, którzy w olbrzymiej ilości przystępują do Stołu Pańskiego. Na zakończenie następuje „Wierzę w Boga“ wspólnie odmówione przez zebranych mężczyzn.

Była to wielka manifestacja prawdziwej męskiej wiary, wyznawanej publicznie, bezkompromisowej a zdecydowanej.

Z Chrystusem! — We wszystkich kościołach w tę sobotę odbywały się równocześnie nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Weszliśmy na chwilę do kościoła błog. Małgorzaty na Placu Ferdynanda. — Młody ksiądz przemawiał właśnie z kazalnicy. Miał twarz surową i skupioną. Blask lampy padającej na niego z góry podkreślił ostre rysy twarzy i przymknięte oczy pod czarnymi łukami brwi. Mówił wyraźnie i spokojnie, ale tak jakby słuchał czyjegoś głosu z góry i powtarzał za nim słowa nauki. Zrozumiałem tylko, że mówił o Matce Boskiej Częstochowskiej, o Jej opiece nad Polską i o tym, że ona też jest Patronką Węgier. Nazajutrz rano odbyła się msza św., celebrowana przez samego legata papieskiego na zakończenie uroczystości kongresowych. Na błękitną kopułę czystego jak łza nieba wytoczyło się wspaniałe, złote słońce, zalewając potokami światła plac Bohaterów, wypełniony dziś do ostatniego miejsca. W otoczeniu licznej asysty wychodzi do ołtarza ze mszą św. kardynał Pacelli. Chór kleryków wykonuje pienia religijne. Przy rozstawionych po całym placu konfesjonałach spowiadają księża we wszystkich językach. Tu i tam stoją nawet księża z nałożonymi stułami a przy nich penitenci. Jest w tym coś prostego i szczerego a poza tym wielkiego. Dziwnie łączy się tu niepojęta moc sakramentu z prostą formą wyznania. Równocześnie przez całą mszę św. roznoszą kapłani komunię św. Ludzie gromadzą się spokojnie, bez tłoku, w przejściach między ławkami, przyjmując z rąk bożych sług — Ciało Chrystusowe.

Po mszy św. przemawia kardynał Pacelli a po uzyskaniu połączenia z Watykanem nad placem Bohaterów w Budapeszcie rozległ się głos Ojca św. Nie chcę powtarzać tutaj Jego słów, ponieważ wszystkim już w maju były znane z prasy. Na zakończenie uro-

czystości Legat papieski udziela klęczącym błogosławieństwa i odpustu zupełnego.

Po południu odbyła się procesja narodów. Pod parlamentem wzniesiono od strony miasta ołtarz otoczony białymi pilastrami. Z masztów spływają leniwie, ociężałe flagi. Migocą biało-czerwono-zielone kolory Królestwa Węgier i biało-złote papieskie. Po nabożeństwie wyrusza procesja na plac Bohaterów, gdzie kończą się uroczystości Kongresu. Tłumy zajęły dokładnie trotuary całej trasy, po której przejdzie procesja. Na czele polskiej grupy posuwają się sztandary sodalicyjne i korporacyjne, za nimi kroczą umundurowani korporanci „Posnanii“, „Hermesji“, „Baltii“ i „Masovii“ a potem cała grupa polskich pielgrzymów. Idziemy poważnie i spokojnie, ale tu i ówdzie odzywają się ze strony publiczności pojedyncze okrzyki „Eljen Lengyelorszak!“ łączą się zgodnie w chóralne gromady èljen! éljen! Policjanci usiłują uspokoić publiczność ze względu na religijny charakter procesji, ale czoło jej jest już bardzo daleko, zapewne już blizko Placu Bohaterów, a my dopiero w środku miasta. Okrzyki rosną, zmieniają się w spontaniczną owację na cześć Polski. Eljen Lengyelorszag! Tak żegnał nas Budapeszt. Uroczystości Kongresu skończyły się, ale pozostawiły po sobie dużo głębokich przeżyć i niezatartych chwil, które nie przychodzą codziennie. Cały świat chrześcijański oddawał cześć Bogu utajonemu pod postacią opłatka. Wyznawał otwarcie swą wiarę i przywiązanie do Kościoła, gdy równocześnie dwa państwa dobitnie wypowiedziały mu otwartą walkę — na śmierć i życie.

Równocześnie międzynarodowe masońsko - żydowskie czynnik opanowały życie kulturalne Europy, dążąc systematycznie i powoli do wyrugowania Boga z ludzkich serc. Usuwa się rozmaitymi drogami wiarę i moralność do lamusa średniowiecznych wspomnień. Wyższe ideały, charakter są już dziś niepotrzebne i zawadzają płazom, czołgającym się po brudnych ścieżkach łatwizny życiowej. Rozkładowe tendecje niszczą zdrowie moralne narodu i osłabiają go, jak to doskonale możemy obserwować na wymierającej Francji. Do tego samego celu dążą pewne czynniki i w Polsce. Tylko, że u nas będzie gorzej, bo sąsiadujemy z takimi narodami, które uznają jedynie pięść. Nie można pokonać bronią narodu rycerskiego — ale można mu zatruć krew jadem materializmu, wepchnąć w bagno minimalizmu, spodlić wyuzdaniem i strącić do gatunku karłów, niezdolnych nie tylko do walki ale i do chwycenia za broń. Wtedy nie trzeba będzie milionowej armii, ani tysięcy tanków i armat, by go pokonać, zgnieść zupełnie i zniszczyć. Nadeszły

takie czasy, że prawo do życia, decydowania o sobie a nawet argumentowania mają tylko silne narody, słabe muszą słuchać. Polska wielka żąda ludzi gotowych do zupełnej ofiary dla niej, ludzi o sercach czystych jak kryształ i charakterach silnych jak stal — ludzi mocnych. Wszystko co słabe jest bezużyteczne. Dlatego czas najwyższy zerwać z rozkładową kulturą wygody, użycia i lenistwa. Trzeba stworzyć atmosferę uczciwości, ofiary i mocy wewnętrznej. Dosyć już mamy tej atmosfery szmoncesowo-dancingowej, dogłupiającej literatury żydowskich hien i wzywających „Rżnij w bruk karabinem". Dość już mamy gnicia i spania. To nie imponuje nikomu, bo to nie sztuka być złym. Złych ludzi mamy aż za dużo, ale o wiele trudniejszą rzeczą jest wydobyć z siebie tyle mocy i hartu, by umieć narzucać swoją dobrą wolę ludziom złym. Podobnie jak mamy ludzi silnych fizycznie i słabeuszów, tak samo są jednostki duchowo słabe i silne. Te ostatnie narzucają swoją wolę i myśl słabszym i nimi kierują. One też decydują o charakterze mniejszych ośrodków i większych zbiorowisk ludzkich a ich suma i poziom moralny daje obraz moralny narodu. Ale człowiek musi siłę skądś czerpać, mieć jakieś oparcie i pomoc. Tym źródłem dla nas jest Bóg. Duch, nieskończenie potężny, który przenika najmniejszą komórkę żywego organizmu, Duch, który jest wszędzie. Kto się z Nim złączy i do czyjego serca On zejdzie — ten staje się silnym i mocnym, mocniejszym niż śmieć. A przecież ilekroć tylko zechcemy, jest zawsze na nasze zawołanie, On Stwórca i Pan Wszechświata, jest zawsze dostępny dla nas nędznych stworzeń, zwanych ludźmi. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych, gdy z nim jesteśmy złączeni, bo nawet śmierć jest naszym zwycięstwem, nawet najgorsze męczarnie muszą zakończyć się zjednoczeniem z Chrystusem. Christus vincit! Christus regnat! Christus imperat!

Tego to Chrystusa czcił Kongres Eucharystyczny. Jemu cześć oddawał, jako Stwórcy i Panu, który nie zapomniał o swych dzieciach, dając im Siebie pod nikłą postacią Dobrego Chleba.

Na peronie stoi długi wąż polskich pulmanów, ozdobiony biało-czerwonymi chorągiewkami. Informatorzy i kierownicy pociągu skierowują wszystkich w tym kierunku. Na peronie zebrała się kolonia polska i nowi znajomi węgierscy. Padają urywane słowa pożegnania polskie, węgierskie i niemieckie. Ostatni uścisk dłoni. Visont-lataszro! Do widzenia! Aber schreiben sie! Igen! Studenci węgierscy żegnają nas „servus", to znaczy, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Ostatnie eljen Magyarorszag, eljen, eljen — pada z naszych okien. Harcerze polskiej kolonii salutują nas trzykrotnym

„czuwaj". Pociąg rusza powoli z miejsca. Do widzenia! Visontlataszro! Na peronie powiewają chusteczki i kapelusze. Dworzec zostaje za nami. Na amarantowej chorągwi harcerskiej biały orzeł rozprężył skrzydła. Ostatni akord mazurka Dąbrowskiego zadźwięczał równym rytmem marszu. Stoimy przy oknach zapatrzeni w mrok nocy. Przed nami Budapeszt tonie w powodzi światła. Przez morze blasku lamp elektrycznych równymi rzędami przebiegają proste ulice wśród krzyku neonowych reklam.

Nie wiem, dlaczego jest nam smutno. Żal nam Węgier, Kongresu i Budapesztu.! Z naszego radia dolatują dźwięki drugiej rapsodii Liszta. Wiatr szumi na puszcie harmonią tonów. Dziki, swobodny i wolny. Cicho łkają stęsknione skrzypce. Jakoś smutniej niż zawsze.

Bezbrzeżna tęsknota płynie z melodią i żal za czymś nieznanym czai się za szybami wagonów, po których spływają raz po raz duże, świecące łzy. Cicho płaczą skrzypce i cicho spływają po zimnych twarzach szyb — szklane, lśniące łzy.

Tadeusz Błaszkiewicz.

POLSKA PRASA.

W Polsce wychodzi 2186 czasopism, z tego 1833 w języku polskim a 353 w językach obcych.

W tej liczbie było 165 dzienników, 483 tygodników, 860 miesięczników oraz 638 rzadziej wychodzących.

Pod względem treści tak się nasza prasa przedstawia:

Pisma ogólno informacyjne 804. Religijno-kościelne 308. Młodzieży i dzieci 305. Naukowo - literackie 198. Specjalno - zawodowe 191. Oświatowo - popularne 140. Teatr, muzyka, kino, radio 70. Związkowo-współdzielcze 60. Wojsko, lotnictwo, żegluga 40, Szkolno-wychowawcze 40. Rozrywkowe i humorystyczne 38.



PIERWSZE SŁOWA AKTU UNII POLSKO-LITEWSKIEJ Z 2 PAŹDZIERNIKA 1413 R. W HORODLE

Akt unii Polski z Litwą podpisany 2 października 1413 r. w Horodle w tych pięknych słowach mówi, na jakim uczuciu winien być oparty związek dwóch bratnich narodów.

W imię Pańskie, amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, która promienieje własną dobrotą, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękane krzepi, nierówne gładzi, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga a żadnej nie szkodzi, miłuje wszystko, i jeśli kto pod jej skrzydła się schroni, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał znikąd napadu; przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona się we wszystkich cnotach wybornie mieści, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.

Z wstępu do »Unii Horodelskiej«.

W DOLINIE STRWIĄŻA

Niestrudzony badacz i rozkochany w swym Felsztynie, gorliwy jego duszpasterz Ks. Kanonik Józef Watulewicz pod powyższym tytułem znów wydał krajoznawczą książkę ilustrowaną, opisującą wszechstronnie tutejsze nad Strwiążem okolice.

Zawiera ta praca rzadko spotykaną w całości legendę o orłach Herburta wierszem p. t. Ostatni Herburt oraz następujące rozdziały:

Krajobraz i podłoże geologiczne. Przeszłość historyczna. Narodowość i wyznanie. Życie społeczne i kulturalne. Życie gospodarcze, przemysł, handel. Oświata, szkolnictwo, język i gwara. Obyczaje i zwyczaje. Ubiory i stroje. Budownictwo. Najdłuższy rozdział — Pokłosie wojenne z ostatnich czasów.

Oprócz Felsztyna obszerniej są tu opisywane: Dobromil, Laszki Murowane, Chyrów i Sąsiadowice.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Piękny i bardzo urozmaicony był ostatni zeszyt, choć w nim nie było »Biesiady« pewno dla braku miejsca, jednak ten dział przynajmniej mię najbardziej zawsze zajmuje. Sam też długi czas nie pisałem dla wielu powodów o których zamilczę, bo to ogół mało by mogło interesować.

Brzemienny rzeczywiście w wypadki jest rok bieżący jak rzadko który, a ludziom już jednorazowy dziennik, gazeta nie wystarcza, bo radio kilka razy dziennie wieści niezwykłej historycznej wagi przynosi. Jest ono rzeczywiście zwłaszcza dla nas na wsi cennym dobrodziejstwem, bo nie mamy klubów, kawiarń i licznego towarzystwa, w którym by można o piekących i bieżących sprawach rozprawiać.

Z drugiej jednak strony, gdy tak patrzę na życie wieśniaków, którym wystarcza raz na tydzień »Przewodnik« albo też tani »Mały Dziennik«, to im raczej zazdroszczę tego spokoju, którego inni nie posiadają. Bo nam się nieraz zdaje, że fakt, iż o czemś o 24 godziny się wcześniej dowiemy, przez naszą o nim wiedzę albo się zmieni, albo przestanie być groźnym itd.

Niebezpieczeństwo żydowsko - masońskie, najgroźniejsze dla Polski, wskutek innych spraw z ostatnich czasów przestało znów ludzi zajmować i osłabiło walkę z tym wrogiem, a jednak trzeba pamiętać, że nie ma pola, na którymby Żydzi w Polsce nie zatruwali społeczeństwa naszego: od ciężkiego i wielkiego przemysłu poprzez banki i szpitale, przez redakcje i kioski aż do pachciarzy i szynków oraz straganów świadomie a czasami nieświadomie Żydzi są największymi naszymi szkodnikami i wrogami. Wiem, jak trudno z powodu kapitałów i hurtowni ich usunąć, nie rozumiem jednak, dlaczego są dopuszczeni do szkolnictwa, nie rozumiem, dlaczego rodzice mogą dopuszczać, aby ich dzieci kształcili i wychowywali po szkołach żydzi ?!

Nie mogłem w tym roku wziąć udziału w rekolekcjach specjalnych, lecz je sam w domu odprawiłem przy pomocy książki Ks. Haducha a także bardzo mi pomogło dziełko Ks. Bangi »Świat i zaświaty«, za które W. O. bardzo dziękuję. Rzeczywiście gdy tak

porównamy dawniejsze wydawnictwa z tym, co teraz wychodzi, zwłaszcza w sprawach religijnych, apologetycznych i społecznych, to widzimy ogromny postęp i ruch, choćby tylko przeglądając katalogi Ojców i św. Wojciecha.

Z moich dawnych wychowawców i profesorów już wielu jest w grobie, jednak bardzom się ucieszył czytając ten spis obecnych domów Ojców, bo odnalazłem w nich kilku moich dawnych znajomych.

Może mi się uda, czego bardzo pragnę, przyjechać w tym roku na zjazd Związku do Chyrowa, lecz gdybym nie mógł, proszę zebranych pozdrowić bardzo serdecznie ode mnie, a młodym Braciom Sodalisom polecić mię ich modlitwie.

Nie wiem zresztą, czy Walne zebranie w tym roku się zbierze, czy nawet ten zeszyt wyjdzie, bo też gdy ten list piszę, sytuacja w kraju jeszcze dość zachmurzona, jak również i w całej Europie, lecz może ta ofiara, którą złożył ze swego życia Pius XI, oraz te nawoływania i modły Piusa XII świat od wojny zachowają i pokój zabezpieczą; czym jest wojna, to tylko my, którzyśmy ją przeszli, rozumiemy w całej pełni.

Łączę dla wszystkich Ojców serdeczne pozdrowienia i polecam się Waszym modlitwom,

Przyjaciel.

A f r y k a. C h i k u n i, 13. II. 1939.

Już dawno, jak pisałem do dr. O. W ciągu roku szkolnego to jest od mniej więcej lutego do końca listopada tak jestem zawalony przeróżnymi troskamii, kłopotami no i wyjazdami, że trudno mi myśleć o korespondencji. Tak, człowiek z dnia na dzień załatwia bieżące sprawy, które zwłoki nie cierpią a inne odsuwa się na »lepsze czasy«, wolniejsze, których dość trudno się jednak doczekać. Na grudzień, styczeń, kiedy to szkoły mają wakacje a z wyjazdami ze mszą świętą itd. trudno ze względu na deszcze — a zresztą takiej palącej potrzeby nie ma — przychodzą sprawozdania rządowe coraz to bardziej drobiazgowe a także i inne zakonne pisaniny, zwykle rekolekcje, jakiś czas wytchnienia dla organizmu, który się absolutnie swego domaga tak za przeszłość jak i na przyszłość — no i po wakacjach. Do tego doszło, tak mnie przycisnęło w tym roku, że nawet do tatusia, który skończył właśnie 80-tkę, ani do brata Paulina nie napisałem. Dopiero teraz skreśliłem do nich listy, wynagradzające im za cały rok milczenia.

Porę deszczową mamy bardzo mokrą. Od 20 grudnia leje i leje bez upamiętania prawie, dzień w dzień z małymi wyjątkami, do których należał na nasze i ludzi szczęście dzień Bożego Narodzenia. Mamy już 37 cali deszczu. Ludzie skarżą się, że kukurudza w wielu miejscach im żółknieje z nadmiaru deszczu. Nasza zbyt późno posiana, dopiero w początkach stycznia, bardzo dobrze rośnie, bo mimo deszczu słońce potrafi się prawie codzień wydrzeć i pocieszyć ludzi a ogrzać naturę i pomóc jej do wzrostu. Co chwila mamy kłopoty dla deszczu, bo jeśli chce ktoś dostać się do nas lub wydostać, musi przez rzekę przejechać a ta jest nieobliczalna. I tak O. Wolnik miał denerwujące momenty, gdy na lorze ciągniętej przez woły chciał się z jednym białym przedostać na drugą stronę. W samym środku lora się skręciła z biegiem prądu a ponieważ miejsce było pochylone, i ona się przechyliła. Na szczęście wnet udało się im wyjechać a przez to uniknąć zabrania lory lub jej zniszczenia, bo w bardzo krótkim czasie woda wezbrała w trójnasób. Innym razem Siostry tutejsze wracając z południa musiały czekać szereg godzin po drugiej stronie w deszczu, nim woda na tyle opadła, że można je było przewieźć na dwukołowym wysokim wózku. — W przeszłą zaś niedzielę ja i O. Froch mieliśmy kąpiel nielada. Pojechaliśmy na stację — 5 mil angielskich od Chikuni — by powitać inspektora, naszego przyjaciela, wracającego z wakacji z Anglji. Nie mieliśmy szczęścia, nie przyjechał tego dnia a nas wracających chwycił ulewny deszcz. O. Froch do nitki zmókł; ja trzymając jak mogłem parasol. by jakoś zabezpieczyć »grzbiet«, bo właśnie paskudne »lumbago« — postrzał — przed kilku dniami przywlokło się znów do mnie; jechaliśmy borykając się z wiatrem i deszczem. Gdy dojechaliśmy do rzeki, zauważyliśmy, że woda już zaczęła wzbierać. Ponieważ byliśmy już mokrzy a i na czasie nam zależało — im prędzej będziemy na drugiej stronie, tem lepiej — więc tak jak byliśmy, zaczęliśmy brnąć pchając rowery koło siebie. Prąd był tak silny, że mnie, który pierwszy zacząłem się przeprawiać, uniósł nieco, bo nie chciałem puścić roweru z ręki. Była chwila — mówi O. Froch — że tylko mój hełm było widać nad wodą, ale ostatecznie nie bałem się, bo nieźle umiem pływać; po silniejszym przysadzeniu się dźwignąłem się, oparłem żywiołowi i wnet znalazłem się na drugiej stronie.

Jestem trochę zaniepokojony, bo mówił mi inspektor, który tu co dopiero był na wizycie naszej szkoły Chikuni że rząd ma powołać do życia »District Commite«, w skład którego ma wejść: District Commisioner — charrman, Inspektor szkolny — sekretarz,

doktor, agronom, kilku czarnych nauczycieli, wszyscy chefowie — starostowie — czarni, kilku wybijających się Czarnych i przedstawiciele wszystkich w naszym tu okręgu wyznań, których coś ze 6 będzie. Ponieważ jest to Educational Committee, więc z natury rzeczy przynajmniej ubocznie kwestia religji wyjdzie, i dlatego, że szkoły są prowadzone przez misjonarzy. Ponieważ znane jest że protestanci zawsze idą ławą przeciw katolikom, wiąc będąc w takiej większości będą mogli zawsze to przeprowadzić, co im jest, na rękę Committee to ma być zwołane w maju lub czerwcu. Licząc się z ewentualnością, że na mnie wypadnie przedstawiać tu katolików, myślę już i zbieram argumenty co do punktów, które napewno będą poruszane. Jeśliby ktoś inny był naznaczony, to mu swoje myśli, argumenty przekażę. Trzeba się bronić do upadłego, bo to za prawdę. Do walki ja tu przyzwyczajony, bo ją mam od samego początku pracy mej z tymi sektami, których coś 6 mam, i z Bożą pomocą nie tracę nic, a zdobywam na nich stale i wygrywam. Nawet o rząd raz drugi się sprawa oparła, i ja wygrałem. Bardzo obmyślam wszystko, zabezpieczam się, by człowieka na czym nie chwycili, co nie byłoby prawdziwe zwłaszcza.

Szkoła nowa znakomicie wygląda, pod dachem, otwarcie ma być w sierpniu, na które ma być zaproszony gubernator i delegat apostolski. Ja już teraz myślę o pewnych przygotowaniach szkół. Napisałem bardzo obszernie sprawozdanie z całego roku prac, przygód do O. Konopki o ileby dr. O. miał czas i ochotę na te wiadomości, sądzę, że O. Konopka nie będzie miał trudności ich przesłać. Choćbym chciał jak najwięcej dr. O. opisać, to trudno mi już teraz szarpać się na tyle pisania. Szkoły już w ruchu.

Proszę bardzo złożyć ukłony wszystkim dr. Ojcom i pozdrowienia od starego Chyrowiaka, znajomego, również Braciom, Nauczycielom i Michałowi Karusiowi.

Ks. W. Zabdyr T. J.

Kraków, 19. III. 1939.

Donoszę, iż wziąłem udział w zjeździe Sodalicyjnym we Lwowie. Z grona Chyrowiaków w zjeździe wzięli udział: Marian Dworak — który przewodniczył na wszystkich obradach, Zańko, J. Kłosiński, Januszkiewicz, Spławiński, Drohojowski i ja. Zjazd odbył się w atmosferze wielkiej serdeczności. Referaty, wygłaszane przez te trzy dni, były bardzo starannie opracowane, a ponieważ dotyczyły »szarego dnia akademickiego«, przedstawiając sodalisa przy pracy naukowej, zarobkowej. na zabawie, pracy społecznej i w kościele, wywołały

żywą dyskusję. Korzyści więc z tego zjazdu są ogromne. Najpiękniej szym bodaj referatem, wygłoszonym na zjeździe, był referat: »Sodalis w pracy społecznej i organizacyjnej«. Ponieważ protokołowałem sobie referaty, opracowuję obecnie właśnie ten referat. Kopię jego prześlę Wielebnemu Ojcu w najbliższej przyszłości dla Sodalicji konwiktowej, gdzie będzie odpowiedni, zwłaszcza dla tych sodalisów, którzy w najbliższej przyszłości mają opuścić mury konwiktowe. Bawiąc we Lwowie zwiedziliśmy przytem pamiątki Lwowa, no i nie omieszkaliśmy złożyć wieńca na cmentarzu Obrońców Lwowa.

W chwilach wolnych odwiedziłem lokal Zw. Chyrowiaków, gdzie zastałem grono członków zajętych omawianiem ostatnich zajść lwowskich i studiowaniem prasy. Spotkałem tam Piątkowskiego, Ślaskiego, Filippotę, et cons. Sporo czasu spędziłem z Filippotą, Wolnym i Kulczyckim. Widziałem się również z ks. K. Konopką, ks. Majcherem i ks. Mirkiem.

Co dotyczy naszego życia krakowskiego, to Chyrowiacy akademicy trzymają się razem. Romek Chrystowski ostatnio choruje, tak iż przyjechała doń mamusia. Odwiedzamy go nawet kilka razy dziennie.

Kazimierz Rychwalski.

Madison Wis, 28. III. 1938.

Dziękuję za gazetkę, która przeniosła mnie stąd w strony ojczyste. Zresztą często dziś tam myśl moja biegnie — z tęsknotą i niepokojem. Ale jedno i drugie uczucie jest złagodzone; pierwsze przez myśl o tym, że za trzy miesiące już powrócę do Polski, drugie, że Bóg jest wszechmocny, litosny i sprawiedliwy — i Polski nie opuści! Dnia 19 marca byłem na koncercie Paderewskiego w Chicago.

Zdecydowałem się zrezygnować z katedry w Madison na rok przyszły, t. j. od wakacji. Nie mogę znieść dłuższej rozłąki z dziećmi, a pozatem nie mogę tu kończyć pewnych prac naukowych zaczętych w Polsce, gdyż w Madison nie ma odpowiednich bibliotek. Trzecim powodem jest to, że katedra polskiego została utworzona dzięki tutejszym czynnikom politycznym i jest od nich zależna, wprost zdana na ich łaskę i kaprysy. W tych warunkach każde wybory nowych urzędników stanowych (co cztery lata) zagrażają istnieniu katedry (to samo tyczy się katedry irlandzkiej, którą wywalczyli Irlandczycy wiskoasińscy, jak naszą — Polacy milwauccy). Zachodziła taka obawa w styczniu podczas wyboru i ingresu nowego gubernatora, ale pogłoski rozpuszczane na ten temat i podobno

powtórzone przez niektóre pisma w Polsce były zupełnie bezpodstawne. W każdym razie ta zawisłość od mobilium turba Quritium wcale nie jest rzeczą przyjemną dla człowieka chcącego tylko pracować naukowo.

Koniec końców, wracam w czerwcu do kraju i zacznę pracę na nowym terenie. Nie wiem jeszcze, gdzie mi tam wypadnie pracować i czy znajdzie się wolna jaka katedra czy też trzeba będzie dorabiać pracą po gimnazjach. Ale w Panu Bogu mam ufność, że mnie nie opuści. I w dobrych ludziach też. I w sobie też może trochę.

Plon mój naukowy po trosze rośnie. Materiałów Sienkiewiczowskich dużo zebrałem (choć trochę zostało w Kalifornii, dokąd już pojechać nie mogłem). Wkrótce przyślę angielską broszurkę o Sienkiewiczu : mój wykład, który wygłosiłem na uniwersytecie w Detroit.

Wyjdzie nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu moja książka »W promieniach Jasnej Góry« (z cyklu »Cuda Polski«), bogato ilustrowana. Po tem może jakąś inną rzecz ogłoszę. W Chicago dn. 2 kwietnia mam prelekcję o »Bohaterstwie Słowackiego«. Dnia 20 maja w Milwankec Polonia organizuje wieczór pożegnalny dla mnie, z recytacją moich wierszy powstałych w Ameryce. Wiersze to przeważnie natchnione morzem (»Hymn Oceanu«, »Mewy« etc.); chcę je wydać w zbiorze pt. »Śpiew latarni morskiej«. Niektóre z nich doczekały się tłumaczenia na język angielski.

Prosząc o modlitwy za sobą, łączę pozdrowienia serdeczne.

Dr. Józef Birkenmajer.

Może mi Ojciec nie weźmie za złe, że wyznam otwarcie, iż do wielu Chyrowiaków mam trochę uprzedzenia dla ich dziwnej bezideowości, co objawia się głównie w tym, że mimo tak religijnego wychowania, jakie odebrali, nie lubią sprawami ideowymi katolicyzmu się zajmować. — Przy tym wielu z pośród nich to ludzie ogromnie mało ofiarni. Związek traktują jako klub do wspomnienia »starych dobrych czasów«, a mają wstręt i niechęć do jakiejkolwiek pracy w Związku. Silniej łączą ich tylko wspomnienia przeszłości, a bardzo słabo, albo wogóle nic nie wiąże ich teraźniejszość, a tym bardziej przyszłość.

Zastanawiałem się nad przyczynami tego zjawiska i zdaje mi się, że doszedłem do niektórych, choć napewno nie do wszystkich. Jedną z przyczyn jest to, że pracują w różnych zawodach, wskutek

czego brak im wspólnych zainteresowań. Uważam rzeczywiście to za jedną z ważnych przyczyn. Ale dlaczego Chyrowiakom brak wspólnego zainteresowania? Dlaczego Chyrowiakom brak czegoś, coby ich łączyło teraz, bo przeszłość to chyba za mało.

Niektórym Chyrowiakom za mało zostaje katolickich podstaw konwiktowego wychowania; znam wielu Chyrowiaków, którzy naprawdę żyją z wiary, są wybitnymi i gorliwymi katolikami, ale są też tacy, dla których wiara, to tylko kilka praktyk religijnych, a poza tym nic więcej. Gdy się z takimi spotkam, to dla podtrzymania rozmowy sięgać trzeba do lamusa wspomnień, zamiast zajmować się tym, co moim zdaniem jest naszym celem, a tym jest życie z wiary, sprawy Kościoła, sprawy katolickiego ustroju w Polsce i t. d.

Jeszcze przed świętami zrobiłem spowiedź z całego życia: Na F. O. N. w miarę możności dałem, pożyczkę zakupiłem, żonie i dzieciom możliwą opiekę u dziadków zabezpieczyłem i czekam powołania pod broń, którego nie mogę się jakoś doczekać.

Przypuszczam, że to, co ja teraz odczuwam, odczuwa wielu innych, że również wielu innych cierpi na to przykre położenie niepewności już drugi miesiąc, ale cóż robić.

Mocne mam przekonanie, że Pan Bóg i Królowa Polski chcą mieć w Polsce obronę chrześcijaństwa i ufam, że nasz naród może na wzór odrodzonej Hiszpanii stanie się wzorem dla innych narodów.

Gdy się tylko sytuacja wyjaśni i uspokoi, trzeba wszelkich sił dołożyć, aby dać wszystkim ludziom pracę i chleba, aby zniknęło włóczęgostwo bezrobotnych, bo to najbardziej demoralizuje słabsze jednostki, którym się nie chce pracować, choćby nawet im dawać zarobek.

Druga sprawa, nad którą często rozmyślam, i o której z przyjaciółmi rozmawiam, to zbyt wysoka stopa życiowa naszej inteligencji w stosunku do dochodów, jakie mamy. My prawdziwie nie umiemy oszczędzać i jak lekkomyślne dzieci chcemy mieć i jeść wszystko, co na wystawach sklepowych ujrzymy. Za wiele wydajemy na zupełnie zbędne rzeczy wygody i gustu, a gdy przyjdzie jakaś katastrofa czy choroba, to nie mamy rezerwy na konieczne potrzeby.

Chyrowiak.



Stalowa Wola.

Niezłomna czuwa straż
u Polski złotych wrót,
Błogosław Ojcze nasz
ofiarnej pracy trud!

Sosnowych lasów dal
to cichy schron jest nasz;
Przekuje serce w stal
Stalowej Woli straż!

Stalowy kujem miecz,
Stalowy kujem młot,
By zło odpędzić precz,
Dać orłom wolny lot!

Sosnowych lasów dal
to cichy schron jest nasz
Przekuje serce w stal
Stalowej Woli straż!

Miasta tego nie ma jeszcze na mapie, nie ma w podręcznikach szkolnych, lecz w dorzeczu Sanu i Wisły już jest zbudowana Stalowa Wola. Wśród lasów widać chmury dymów wydobywających się z licznych kominów i kuźni zbrojnej potęgi państwa i słychać huk młotów wielkiego terenu fabrycznego.

Buduje się tam Świątynia Pańska, ukończony już wielki gmach dyrekcji, w szkole powszechnej i gimnazjum kształcą się setki dzieci i młodzieży. Osiedla dla tysięcy robotników, majsterskie osiedle, budynki pocztowe i kolejowe są już zajęte przez odpowiednie urzędy. Wodociągi, oświetlenie, betonowe chodniki to rezultat zdolności i wytężonej pracy polskich inżynierów, budowniczych i rękodzielników.

Chwalił niegdyś Puszkin Piotra wielkiego, że budując Petersburg, „wyrąbał okno do Europy", lecz nasza Gdynia jest już bramą na świat cały. W bardziej jeszcze przyspieszonym tempie niż Gdynia postępuje budowa Stalowej Woli, bo to wszystko, co tam już widzimy, powstało w ciągu dwu lat.

W budowie Gdyni i Stalowej Woli powszechna opinia społeczeństwa przyznaje wielkie zasługi Inż. Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu. Dziękujemy więc z radością Bogu za ten rozwój, a Ministrowi Kwiatkowskiemu zasyłamy najserdeczniejsze życzenia dalszego błogosławieństwa Bożego w tym wielkim budownictwie Polski.

Brak wytrwałości i silnej woli uważamy za jeden z głównych braków polskiego charakteru, jednak powstanie miasta Stalowa Wola będzie świadczyć, że i Polacy potrafią w sobie wyrobić wolę stalową.



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. KONSTANTY BYSZEWSKI.

Obywatel ziemski, ur. w r. 1880 w Dziaduszycach, sodalisem w Chyrowie został d. 8 grudnia 1894, maturę zdał w r. 1898, zmarł zaopatrzony św. Sakramentami 18 lutego b. r. pochowany w Słaboszowie.

Ś. p. Dr. JÓZEF SROKOWSKI.

Brat Karola, ur. we Lwowie 1876, sodalisem został w Chyrowie d. 8 grudnia 1894, maturę zdał w r. 1896. Emerytowany radca województwa z Poznania zmarł w Krakowie na raka zaopatrzony św. Sakramentami d. 18 marca w Krakowie.

Ś. p. WŁADYSŁAW NAWROCKI.

Urzędnik sądowy we Lwowie, urodzony w r. 1888, sodalisem został d. 8 grudnia 1904, maturę zdał w Chyrowie w r. 1907, zmarł w lutym we Lwowie.

Ś. p. WŁADYSŁAW DUNIN BORKOWSKI.

Urodzony w Mielnicy w r. 1876, sodalisem został w Chyrowie w r. 1894 d. 8 grudnia, maturę zdał w r. 1896. Długie lata pracował w Tarnopolu jako urzędnik w Urzędzie Ziemskim. Przybył na operację do Lwowa, gdzie umarł wskutek raka, zaopatrzony św. Sakramentami d. 3 marca b. r.

R. in p.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 10 latach 1929—1939.

Kol. Tadeusz Borkowski ukończył wydział prawny w Warszawie, a po odsłużeniu wojska we Włodzimierzu pracuje w Warszawie jako kandydat notarialny. Kol. Zygmunt Czerwiński rozpoczął prawa w Krakowie a ukończył w Warszawie, gdzie otrzymał posadę w Banku Cukrowniczym. Kol. Tadeusz Flura, również prawnik, otrzymał posadę w Dyrekcji Poczt. we Lwowie. Kol. Juliusz Grodzicki po ukończeniu praw w Warszawie i odsłużeniu wojska otrzymał posadę w urzędzie Województwa w Kielcach. Kol. Zdzisław Hierowski ukończył wydział polonistyki w Krakowie, ożenił się i pracuje w Katowicach w Województwie, w dyrekcji radia, pisując w różnych czasopismach. Kol. Stanisław Kalita, prawnik, ma posadę w Dyrekcji Kolei w Radomiu. Kol. Michał Kłobukowski po ukończeniu praw w Warszawie wstąpił do wojska, gdzie służy w sądzie w Przemyślu. Dr. Adam Kłosowski medycynę ukończył we Lwowie, gdzie jest lekarzem; ożenił się. Kol. Zygmunt Mikiewicz po prawach w Krakowie otrzymał posadę w Katowicach. Kol. Kazimierz Ostrowski po ukończeniu praw w Warszawie wstąpił do sądu; ożenił się. Kol. Feliks Przybyszowski prawa ukończył w Krakowie, w Tarnowie był aplikantem sądowym a obecnie przebywa w N. Targu jako kandydat adwokacki. Kol. Tadeusz Radziszowski technikę ukończył we Lwowie, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Inż. Jerzy Ramm agronomię ukończył w Warszawie, ożenił się. Kol. Tadeusz Rogalski po ukończeniu praw w Lublinie otrzymał tamże posadę. Por. Konstanty Sołtan szkołę podchorążych ukończył w Grudziądzu a obecnie służy w Nowej Wilejce. Kol. Jan Stadnicki prawa i nauki polityczne ukończył w Krakowie a obecnie gospodaruje w Radawcu w Lubelskim. Kol. Bohdan Sułowski agronomię ukończył w Poznaniu a obecnie gospodaruje w Białej Rawskiej. Kol. Franciszek Trnka po ukończeniu wydziału historycznego w Krakowie został profesorem gimnazjalnym, ożenił się. Kol. Stanisław Wacnik we Lwowie ukończył wydział filologii klasycznej, jako wybitny pilot szybownictwa pracuje w aeroklubie.

*
*   *

W 16 N. Przeglądu Katolickiego ukazał się artykuł »O. Jan Beyzym« patron polskiej idei kolonialnej, pióra Janusza Stępowskiego. Inż. W. Śniadowski umieścił w Słowie Narodowym artykuł p. t. Jeszcze o odsieczy Lwowa w marcu 1919 r. Kol. Jerzy Gutkow-

ski po powrocie z Afryki do Warszawy pisuje do różnych czasopism swoje wspomnienia a w miesięczniku »Morze i Kolonie« umieścił: »Zaklęte wrota Sahary« oraz o Libii i Tripolisie. Ks. Józef Antoniewicz wydał dla kapłanów cenny podręcznik pod tytułem »Introibo ad altare Dei«.

Ks. S. Podoliński T. J. z Krakowa nadesłał nam archiwalne materiały, tyczące się bohaterskiej śmierci śp. Stanisława Sołtana, podpor. ułan. Grodzieńskich poległego przed 20 laty w walce z bolszewikami.

Ze Lwowa nadesłano nam kilka sprawozdań z obchodu 50-lecia Akademickiej Sodalicji oraz artykuły z dzienników, z których Słowo Narodowe umieściło dłuższy artykuł p. t. 50 lat pod sztandarem sodalicyjnym w pracy nad pogłębieniem religijności wśród młodzieży akademickiej.

Ks. W. Wojtoń nadesłał nam nowe wydanie swych poezyj p. t. Najświętszej Matce w hołdzie. Kol. Ludomir Wolski opracował i wydał monografię powiatu Brzozowskiego. Ks. E. Matzel nadesłał nam z Chicago bogato ilustrowany pamiętnik kanonizacji i powrotu ciała św. Andrzeja Boboli do Ojczyzny.

Kol. Ksawery Pruszyński wyjechał na Batorym do N. Yorku na otwarcie polskiego pawilonu na wystawie d. 3 maja.

Dr. S. Salkowski donosi z Krakowa, że tamtejsze Sodalicje z okazji 25 lecia śmierci O. Moderatora Stefana Bratkowskiego wmurowują w kościele św. Barbary pamiątkową tablicę.

Kol. Henryk Linderski sprowadził do Perehińska O. Kazimierza Konopkę, aby ułatwić wielkanocną spowiedź pracowników w tamtejszej kopalni nafty.

Donoszą nam z Warszawy, że w rekolekcjach dla Akademików, które dawał O. E. Kosibowicz, wzięło udział około 3000. Później miał O. Kosibowicz jeszcze rekolekcje we Lwowie, Włocławku i Toruniu Ks. Adam Kozłowiecki dawał rekolekcje w Szkole Podchorążych w Włodzimierzu Wołyńskim oraz w szkole Kadetów we Lwowie.

Kol. Zygmunt Domański z Warszawy opisuje swe prace oraz donosi, że był w Laskach, na rekolekcjach zamkniętych prowadzonych przez Ks. Korniłowicza.

Kol. Zenon Kałużniacki opuścił Chyrów i objął administrację apteki w Uhnowie.

Prezes Mikuliński ze Lwowa donosi, że Kol. J. Ślaski znów zachorował, więc Dr Kuhl umieścił go w szpitalu.

Kol. Tadeusz Grudzień donosił, że otrzymał w Warszawie posadę w Urzędzie statystycznym.

Kol. T. Starnawski donosi z Wiednia, że śmierć Dmowskiego zrobiła tam wielkie wrażenie a wszystkie dzienniki pisały o nim jako o bardzo zasłużonym dla Polski, podkreślając jego wrogie usposobienie dla Niemiec. Wieczorami radio tamtejsze nadaje audycje »ukraińskie«. Zabawy w poście tak samo się odbywają jak w karnawale.

Otrzymaliśmy wiadomość, że Kol. J. Gutry wstąpił na teologię do Śląskiego Seminarium w Krakowie.

Kol. Marian Wolny ofiarował dla Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi dzieło: »10 lat pracy polskiego Związku wydawców dzienników i czasopism«, oraz tomik młodego poety Konstantego Dobrzyńskiego.

Kol. T. Tarnawski wniósł podanie o przyjęcie go do Szkoły Marynarki Wojskowej. Kol. A Pieńkowski powtórnie ciężko zachorował i przerwał naukę.

Kol. Jerzy Kowalski z Krakowa opisuje życie w Kole Chyrowiaków oraz rekolekcje, które miał Ks. Trocki, były więzień na wyspach Sołowieckich.

Por. Edward Romanowski, służący w 9 pułku ułanów Małopolskich w Trembowli, donosi, że jest z obranego zawodu i miejscowych stosunków zupełnie zadowolony.

Kol. Romam Chrystowski donosi, że już wyzdrowiał, że był we Lwowie na zjeździe prawników, oraz, że spodziewa w czerwcu otrzymać stopień magistra, poczem ma zamiar iść do wojska.

Kol. K. Chomicki z Warszawy pisze: »Mamy teraz wszędzie na uniwersytetach ogromnie dużo pracy naukowej, stąd życie organizacyjne idzie dość ślamazarnie. Delegacja Warszawy na Akademickim zjeździe we Lwowie nieźle się spisała, ale to jednostki przeważnie starsze a z werbunkiem młodych sił idzie coraz trudniej«.

Kol. T. Błaszkiewicz pisze, że rekolekcje w Domu Sodalicyjnym odprawił w Krakowie pod kierunkiem Ks. Wrzeciono z wielkim pożytkiem; obecnie jest bardzo zajęty nauką.

Kol. Z. Zańko między innymi pisał: Byłem z K. Rychwalskim na sodalicyjnym zjeździe 50-lecia Akademickiej Sodalicji we Lwowie, gdzie nas umieszczono w II Domu Techników, więc jeszcze zastaliśmy ślady zniszczenia po rewizji oraz pobitego Kol. Drohojowskiego. Widziałem się z Chyrowiakami: Ślaskim, Filippoto, Wolnym, Januszewskim, Starowieyskim. Oglądałem też lokal Związku na Tańskiej — bardzo ładny, duży i w dobrym punkcie miasta.

Na tegoroczne święta wielkanocne Chyrowiacy po różnych szkołach Podchorążych nie wyjechali, ale z wiadomych przyczyn pozostali w koszarach.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Warszawa 27 kwietnia 1939.

Koledzy!

Dzisiaj, gdy kraj potrzebuje naszej ofiarności, każdy złożył, na ile go stać było na cele obrony krajowej. Zwracam się do was z prośbą, aby każdy doniósł Prezesowi swego koła, ile dał na F. O. N. względnie na L. O. P., a jeżeli mieszka poza miejscowością, w której jest Koło, by o tym doniósł do Chyrowa na ręce Ks. Bzowskiego. W ten sposób będziemy mogli w czerwcu podać przez prasę do wiadomości ogółu w Polsce, ile byli Chyrowiacy złożyli na cele obrony narodowej.

Dr Jan Rostafiński.
Prezes Związku.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

odbędzie się w Chyrowie, dnia 28 maja o godzinie 10^{30} rano.

Porządek dzienny: Zagajenie Prezesa.

1) Protokół z ostatniego zebrania.
2) Roczne sprawozdania Prezydium Związku.
3) Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej.
4) Dyskusja i wnioski.
5) Referat ideowy z dyskusją po nim.

POSIEDZENIE PREZYDIUM ZWIĄZKU

odbędzie się w sobotę, dnia 27 maja, o godzinie 14-tej, na które wszystkich członków zapraszamy.

WAŻNA PROŚBA.

Uprzejmie prosimy niezwłocznie po otrzymaniu tego zeszytu nadesłać kartką zgłoszenie na zjazd z dokładnym podaniem, czy ktoś przyjeżdża w sobotę czy w niedzielę, abyśmy mogli zapewnić nocleg.

Sprawozdanie Chyr. Koła Tow. P. Skargi za rok 1938/9.

Skromna była nasza tegoroczna działalność, bo i Koło było niewielkie, liczyło bowiem tylko 57 członków. W roku ubiegłym mieliśmy 10 posiedzeń Wydziału i tyleż zebrań ogólnych, oraz szereg pogadanek wieczornych o sprawach społecznych, na których czytano mowy Ministra Kwiatkowskiego i omawiano inne sprawy bieżące.

W czasie zebrań ogólnych były następujące referaty: O pracy wakacyjnej — Ks. Bzowski. Niebezpieczeństwa komunizmu wśród nauczycielstwa szkół powszechnych — Prezes Pietrzykowski. Wspomnienie o Adamie Asnyku — Kol. Szteyner. Co to jest centralny okręg przemysłowy — Kol. Żarnowski. Sprawa ruska czyli „ukraińska" — Ks. Bzowski. Armia niemiecka — Prezes Pietrzykowski. Stosunki gospodarcze w Niemczech — Kol. Dziedzic. Życiorys Romana Dmowskiego — Kol. Piaskowski. Wrażenia z podróży po Zaolziu — Ks. Czudek. Poglądy Dmowskiego na sprawę ruską — Kol. Rolling. Dmowski jako katolik — Kol. Komornicki. Kwestia społeczna — Kol. Zaremba.

Do składnicy sprowadzono 82 broszury w 870 egzemplarzach, z czego w czasie wakacyj rozrzucili członkowie w różnych stronach Polski 600 egz., ponadto dawano je służbie konwiktowej i wysyłano na kresy, a dzięki gorliwości Kol. Komarnickiego zbierane wśród uczniów czasopisma i broszury wysyłano do czytelń T. S. L. na wschodzie.

Z czytelni, liczącej 35 czasopism, korzystała dwa razy na tydzień większość członków; z biblioteki, do której sprowadzono 46 nowych książek historyczno - literackiej treści, wypożyczono 720 książek.

Wskutek braku środków na kresową szkołę w Poniatowie pod Równem wysłaliśmy tylko 150 zł, zasilając ją jedynie broszurami i czasopismami.

Za staraniem Koła rozpoczęto zbiórkę na Fundusz Obrony Narodowej, oraz urządzono wystawę Prasy Polskiej, na której mógł cały Konwikt zobaczyć blisko 1000 polskich gazet i czasopism.

W Pocztowej Kasie Oszczędności było w tym roku 280 wkładek na łączną sumę 3316 zł. a nowych książeczek przybyło 45.

SPRAWOZDANIE KASOWE:

PRZYCHÓD:

Pozostałość z roku zeszłego .	3 zł 90 gr.
Zapomogi nadzwyczajne . . .	176 „ 50 „
Wkładki członków	102 „ 20 „
razem . .	282 „ 60 „
Niedobór na rok przyszły . . .	46 „ 40 „
razem . .	329 zł — „

ROZCHÓD:

Na szkołę w Poniatowie . . .	150 zł — gr
Biblioteka	85 „ 15 „
Prenumerata czasopism . . .	58 „ 45 „
Broszury na wakacje	15 „ 40 „
Oprawa książek	12 „ — „
Na FON	5 „ — „
T. S. L. w Chyrowie	3 „ — „
razem . .	329 zł — gr.

SKŁADNICA:

Zapłacono za broszury . . .	285 zł — gr.

Dnia 30 kwietnia na walnym zebraniu Koła prezes Pietrzykowski przedstawił powyższe sprawozdanie, poczym przystąpiono do wyborów nowego wydziału, których wynik był następujący: Prezes Roman Zaremba, wiceprezes P. Dziedzic, sekretarz R. Serafinowicz, skarbnik W. Obertyński, bibliotekarz A. Paygert, oraz wydziałowi: S. M. Rosochacki, Z. Chrząstowski, A. Woff, J. Grądzki. Nowy Prezes podziękował za pracę Kol. Pietrzykowskiemu, a następnie pożegnano abiturientów, najstarszych członków Koła, w których imieniu przemówił Kol. Czosnowski.

Wypłynęła światłem z rannej tęczy
Mgłą jak lekką szatą owinięta
Córa ziemi, bez zmazy poczęta.
Przed nią ziemia rozmodlona klęczy,
Wypłynęła lekką mgłą owiana
Niepokalana.

Orkan.

KRONIKA KONWIKTOWA

Na początku marca już szpaki w parku zaczęły się spierać i walczyć o budki na drzewach, a bociek Kubuś nie z ciepłych krajów zamorskich, lecz tylko z suteryn przeniósł się do ogrodu. — Na św. Kazimierza mieliśmy piękny film dźwiękowy z chórem chłopców, pięknie śpiewających. Sodalicja wysłała nowemu Ojcu św. 2150 Komunij św. na intencję uproszenia pokoju. — Nowy zeszyt gazetki przyniósł już nam portret nowego Papieża, a jak zwykle zaczęła się krytyka różnych artykułów, a zwłaszcza konkursowej noweli »Zrujnowany człowiek«.

Ćwiczenia kapeli i orkiestry p. Nawratil jakoś częściej zaczął urządzać, aby naszą muzykę podnieść, a ks. Chmura zaczął również jakieś próby na scenie. W sobotę w kinie publika nasza bardzo się poważnie zachowała, gdyż wyświetlano ładny film francuski p. t. »Golgota« z bardzo wzruszającymi obrazami i pięknymi widokami Palestyny.

W dniu koronacji Papieża Piusa XII. w niedzielę, d. 12 marca przed nabożeństwem wysłuchaliśmy listu pasterskiego J. E. Ks. Bpa Dra Bardy, a na końcu odśpiewaliśmy dziękczynne »Te Deum«. — Przez cały tydzień następny w dziennikach i czasopismach oglądaliśmy liczne ilustracje tych rzymskich uroczystości, ale najwięcej przynosi nam tygodnik rzymski »La Festa«, który się ukazał w naszej czytelni.

Już 14 marca radiowe audycje zaczęły ogłaszać światu o »samodzielności« Słowacji, 15 marca, że Niemcy zajęły Czechy, następnie znów, że Węgrzy walczą na Rusi zakarpackiej, słowem geografia zaczęła się zmieniać.

Po klasach 18 marca profesorzy mówili nam z okazji imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza o ważności głównego Wodza dla armii i państwa. — Wieczorem, ponieważ aktorzy zachorowali, więc zamiast przedstawienia mieliśmy bardzo miły film, na którym dziewięcioletni Boby rzeczywiście zdobywał serca widzów.

Nadeszła uroczystość Patrona Konwiktu św. Józefa, do której przygotowaliśmy się nowenną. — W kaplicy wystąpiły trzy nasze sztandary, nabożeństwo uroczyste celebrował Ks. Dyrektor Józef Kościsz, a na ambonę wstąpił W. O. Prowincjał Ks. W. Lohn, przedstawiając w kazaniu, czym był św. Józef w czasie wojny dla Konwiktu, oraz jak i w czym daje nam św. Patron przykład do naśladowania. — Wieczorem tegoż dnia słuchaliśmy mowy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — W marcu w tym roku było śniegu

i mrozu więcej niż przez całą zimę. Nasz Ks. Rektor dawał w tym okresie rekolekcje w Katowicach, a Księża Błaszczyk i Krokoszyński w Przemyślu. Profesora Korneckiego zawezwano do ćwiczeń wojskowych w Obronie Narodowej.

Gdy będę już stary i zacznę przeglądać Kronikę Konwiktową, to znajdę moją notatkę, że d. 23 marca, jak nam doniosło radio, Niemcy zajęli port litewski Kłajpedę — tak Litwa wyszła na przyjaźni z Niemcami, a następnie, że 24 marca słychać było w Chyrowie od strony Zagórza armaty gdyż tam na Rusi zakarpackiej toczyła się bitwa.

Nasi abiturienci we środę wieczorem rozpoczęli ostatnie w Konwikcie rekolekcje pod kierunkiem O. Sobasia. W sobotę O. Walczak przygotował trzema naukami cały Konwikt do wielkanocnej Komunii św., którą przyjęliśmy w niedzielę 26 marca.

Na korytarzu d. 28 marca ukazał się portret Generała Franko gdyż rozeszła się wreszcie wesoła wiadomość o kapitulacji Madrytu, a więc o końcu wojny w Hiszpanii. — W tym czasie rozpoczęto u nas starania i zbiórkę na Fundusz Obrony Narodowej. Od kilku dni wciąż lało, więc Strwiąż bardzo wezbrał, a właśnie wtedy ukazała się ciekawa książka Ks. Watulewicza p. t.: »W Dolinie Strwiąża«. Wreszcie skończyłem »Trembowlę« — Z. Kossak, którą ledwie zdobyłem, tak ją wciąż zabierano.

Wieczorem w sobotę 1 kwietnia Sodalicja urządziła Konkurs wymowy, do którego się zgłosili następujący Koledzy: Eugeniusz Martynowicz, Karol Czosnowski, Ryszard Serafinowicz, Tadeusz Patzer, Jerzy Pietrzykowski, Paweł Dziedzic, Jerzy Stadnicki i Krzysztof Knybel.

Orkiestra grą na początku i na końcu ozdobiła i urozmaiciła ten turniej krasomówczy. — W. O. Rektor ogłosił na końcu wynik konkursu, a mianowicie, że pierwszą nagrodę zdobył Kol. A. Pietrzykowski — dzieła Krasińskiego, — drugą Kol. Czosnowski — dzieła Słowackiego, — trzecią Kol. Knybel — dzieła Mickiewicza, co sala przyjęła hucznymi oklaskami. Ks. Rektor wkońcu zaznaczył, jak ważną i pożyteczną rzeczą jest ćwiczenie się w wymowie.

Liga Obrony Powietrznej zwołała wkrótce nadzwyczajne zebranie, aby najpierw uchwalić oddanie zebranego dotąd kapitału na karabin maszynowy na F. O. N., a następnie, aby po świętach urządzić ogólną zbiórkę na ten cel.

W poniedziałek, d. 3 kwietnia wieczorem, odbyła się publiczna klasyfikacja; przy tej sposobności W. O. Rektor w przemowie

przedstawił niebezpieczeństwa, grożące naszej Ojczyźnie, oraz podkreślił, że obecna klasyfikacja jest o 8% lepsza od półrocznej.

Nazajutrz d. 4 kwietnia od rana zaczęliśmy się rozjeżdżać na święta w Chyrowie zostało tylko około 25 kolegów.

Ze świąt wróciliśmy we środę 12 kwietnia, a we czwartek zaczęła się zwykła szkoła. Na froncie Konwiktu zdziwił nas widok samochodów policyjnych, które tu przybyły, gdyż w Grodowicach i Polanie Rusini urządzali jakieś niespokojne manifestacje, które się smutnie skończyły. — Koledzy po klasach zaczęli energiczną zbiórkę na F. O. N.

W niedzielę 15 IV Koło Skargowskie na korytarzu wystawiło blisko 1000 egzemplarzy polskich gazet i innych czasopism, któreśmy mogli oglądać i w ten sposób zapoznać się z polską prasą. — Choć chłodnawo jeszcze, ale dość pogodnie i słonecznie, więc najpierw wyszliśmy już na boiska i piłka poszła w ruch.

Przysposobienie Wojskowe już miewa ćwiczenia na stadionie i coraz częściej słychać ostre strzelania. Bywają już nawet wykłady w ogródku szkolnym, gdzie też na rekreacjach amatatorzy pilnie zaczęli pracować. W czasie komedji filmowej: »Piętro wyżej« naśmialiśmy się i ubawili świetnie.

W niedzielę 23 kwietnia poza tym, że to były imieniny wielu Jurków i Wojtków, zebraliśmy się po śniadaniu na sali, gdzie Kol. K. Krajewski. odczytał list, wysłany do p. Marszałka Rydza-Śmigłego z okazji wysłania przez Konwiktorów 2053 zł na Fundusz Obrony Narodowej. Przy szczegółowym sprawozdaniu, ile zebrała każda klasa, wynagrodzono oklaskami kl. I. g, gdyż zebrała najwyższą kwotę 208 zł.

Przy tej sposobności jeszcze muszę zanotować, że Zakład na pożyczkę dał 2000 zł, grono profesorskie 1700 zł, oraz służba konwiktowa 100 zł, więc razem z Konwiktu poszło na ten cel 5853 zł. Po tym wesołym zebraniu poszliśmy z radością na siatkówkę lub tenisa, a dziś po obiedzie wystąpiła po raz pierwszy w tym roku w kiosku kapela.

Zapomniałem poprzednio dodać, że choć p. prof. Kornecki wrócił, to jako rezerwowi oficerzy zostali powołani pp. prof. Cyrek i Żuk, których zastępują Ks. Hoppe, Hanaczek i Hobot.

Dyskusje polityczne na temat wojny już nieco przycichły, bo zresztą na boiskach częściej przebywamy, więc tu piłka zajmuje umysły. Klasa II Liceum już się dowiedziała. że matura piśmienna zacznie się 8 maja. — W czytelni coraz mniej gości i ustały spory o ilustrację, tak to z wiosną wszystko się zmienia. Dęby, kasztany,

brzozy, jasiony, modrzewie i klony naszych parków już zielone, jedynie tylko lipy jakoś jeszcze śpią. Abiturienci już różne urzędy zaczynają składać, — a pacierz w kaplicy zaczął odmawiać Kol. P. Dziedzic.

Kapela już wyruszyła z sali, aby się ćwiczyć w pochodzie. — W niektórych klasach już zaczęto planować wycieczki krajoznawcze, tylko niewiadomo, czy Hitler pozwoli. Pawie w parku już się odzywają; abiturienci zaczęli się fotografować, kończy się kwiecień, a zbliża się najpiękniejszy w Chyrowie miesiąc — maj.

W niedzielę 30 kwietnia na korytarzu ukazała się wystawa nowej serii zdjęć fotograficznych z konwiktowego życia. Koło Skargowskie wybrało na dorocznym zebraniu nowego prezesa w osobie Kol. Zeremby. Wieczorem zaczęliśmy majowe nabożeństwo poprzedzone nauką Ks. Lorenca a zakończone według wskazań Polskiego Episkopatu śpiewem »Boże coś Polskę«. ofiarując to nabożeństwo na uproszenie pokoju.

Krakowiaki aktualne.

Zachciało się Niemcom znów podboju świata,
Lecz z tego wyniknie dla nich tylko strata...
Nemezis dziejowa jeszcze bowiem włada,
Więc ukarze srogo chciwego sąsiada.

* * *

Nie wolno Polakom na Śląsku Opolskim
Słuchać nabożeństwa dziś w języku polskim,
A u nas choć wciąż nam działają na szkodę,
Niemcy mają pełną wyznania swobodę.

* * *

Przywiózł nam z Londynu Pan Beck zapewnienie,
Że zagwaratowane jest nasze istnienie...
Lecz pewniejszą niż ta angielska zaliczka —
Jest nam dla pokoju lotnicza pożyczka.

Pokrzywy.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.
Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1939 R.